

## SZAMANI czyli niezależny związek zawodowych pasterzy

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

"Co do tłumu, nie ma on innych obowiązków jak dać się prowadzić i jak trzoda posłuszna, iść za swymi pasterzami".

Papież Pius X

„Religia jest pobożną, mimowolną, nieświadomą iluzją; kapłaństwo, kler jest polityczną, świadomą, wyrafinowaną iluzją, jeśli nie od samego początku, to w miarę rozwoju religii”. Tak napisał L. Feuerbach w *Istocie religii*.

Natomiast J. Cepik w *Jak człowiek stworzył bogów*, tak przedstawia ten problem: „Dla tych co w interesie ludu i swoim własnym gromadzili różne okruchy wiedzy, dla czarowników — kapłanów /../ nadchodziły tłuste stulecia. Nie chcemy przez to powiedzieć, że praojcowie stanu kapłańskiego byli już na początku swojej drogi zdecydowanymi cynikami. Nie byłoby nic bardziej błędnego nad takie twierdzenie. Tworzone mity wynikały z najgłębszego przekonania, porządkowały niezrozumiały świat, stanowiły prawdę nie do obalenia”.

Przytoczyłem powyższe cytaty, ponieważ od jakiegoś czasu (gdzieś tak od 5-ciu lat) nie daje mi spokoju następujące pytanie: **"Jak dawno temu kapłani zorientowali się, że to nie oni służą interesom bogów, lecz jest dokładnie odwrotnie: to bogowie służą ich ziemskim interesom?"** Bo to, że kiedyś **musieli** się zorientować nie ulega najmniejszej wątpliwości (przynajmniej dla tych, którzy znają historię religii, nie pisaną przez apologetów).

Zatem skoro zgadzamy się co do tego, że nie od samego początku kapłani byli świadomi swej prawdziwej roli w wierzeniach religijnych, to należałoby spytać **kiedy** to sobie uświadomili? Chyba nie sposób tego dziś dokładnie ustalić; na pewno bardzo dawno temu. Ale jak dawno?

Czy może wtedy, kiedy papież Pius IX nazwał Biblię **trucizną**, a papież Leon X wypowiedział to słynne zdanie: „Ile korzyści przyniosła Nam i naszym ludziom bajeczka o Chrystusie, wiadomo”? Czy też wtedy, kiedy papież Leon XIII zakazał czytania Biblii w języku ojczystym i w 1897 r. włączył ją do Indeksu Ksiąg Zakazanych? Albo wtedy, gdy papież Grzegorz VII powiedział: „Panu Bogu upodobało się i podoba się jeszcze dziś, żeby Pismo św. pozostało nieznanne, ażeby ludzi do **błędów** nie przywodziło”? A papież Grzegorz XVI stwierdził otwarcie: „Nie liczy się religia, tylko liczy się polityka. Nie ważna jest sprawiedliwość, tylko ziemski interes Kościoła”.

A może już wtedy, kiedy przy wyborze na tron papieski Juliusza III w 1551 r., kardynałowie udzielili mu z dobrego serca takich oto wskazówek: "Ze wszystkich rad jakie możemy udzielić waszej świętobliwości uważamy poniższe za najważniejsze:

Musimy zwrócić baczną uwagę i z całej siły zapobiec, gdyż chodzi o bardzo ważną rzecz, o **czytanie Biblii**. Powinno być jak najmniej dozwolone, szczególnie w nowoczesnych językach i w krajach, które podlegają twojej władzy.

To trochę, które zwykle jest czytane podczas mszy, powinno wystarczyć i nikomu nie powinno być dozwolone czytać więcej. Tak długo jak naród zadowolony się małym, to twoim interesem będzie się powodzić. Lecz gdy naród zapragnie więcej czytać, twoje interesy zaczną cierpieć. Pismo św. jest książką, która bardziej niż inne wywołuje przeciw nam opór i wpływ burzy, przez które jesteśmy zgubieni. Zaprawdę, kto naukę Biblii bada i porówna z tym, co się w naszych kościołach dzieje, znajdzie sprzeczność i ujrzy, że nasza nauka różni się od Pisma św. i jest z nim w całkowitej sprzeczności.

A gdy naród to zrozumie, będzie nas krytykował, aż się wszystko wyjawia, a wtedy będziemy przedmiotem wszechświatowego szyderstwa i nienawiści. Jest przeto konieczne, aby Pismo św. zostało usunięte z oczu ludzi z wielką ostrożnością, aby nie wywołać wrzawy". (Art. w którym ukazały się te światłe rady kardynałów, wydano jako dowód przeciw twierdzeniu arcybiskupa dr Faulhabora i innych, że czytanie Biblii nie było nigdy zabronione przez Kościół kat.). Na szczęście zdarzali się też inni pasterze; oto jak papież Klemens VI łajał prałatów Kościoła: "Cóż możecie głosić ludziom w kazaniach? **Pokorę?** Jesteście samą pychą; nadęci, pompatyczni, marnotrawni. **Ubóstwo?** Jesteście tak zachłanni, że nie zadowolili was wszystkie bogactwa świata. **Wstrzemięźliwość?** Nad tym lepiej zamilczmy".

Lub wtedy, kiedy synod w Tuluzie w 1229 r. zapisał w kanonie 14: „Ludzie świeccy nie mogą posiadać ksiąg Starego i Nowego Testamentu; wolno im tylko mieć psalterz i brewiarz albo godzinki Maryjne, ale i te księgi nie w tłumaczeniu na języki narodowe”.

Myślicie więc, że to dopiero wtedy kapłani zorientowali się, kto komu tu naprawdę służy? O nie, moi drodzy! Musiało się to odbyć dużo, dużo wcześniej niż w czasach nowożytnych. Może więc wtedy, kiedy usunęli z bożego Dekalogu II Przykazanie, aby nie psuło im interesów (handel ikonami stanowił wtedy pokaźne źródło dochodów Kościoła), a 10-te rozbili na dwa, by zgadzała się ich ilość?

Tak, wtedy już musieli to wiedzieć, gdyż w przeciwnym wypadku nie odważyli by się na takie straszne bluźnierstwo. Wyobrażacie to sobie?: człowiek **cenzuruje i fałszuje** Słowo Boże?! Nie do pomyślenia wręcz! Chyba, że się wie, iż to nie Bóg dał ludziom Dekalog, wtedy ich zachowanie jest wytłumaczalne, choć w równym stopniu niemoralne.

Jednak to musiało być jeszcze dużo wcześniej; kapłani musieli już wtedy wiedzieć, iż to bogowie służą ich interesom, kiedy Mojżesz przemówił do zgromadzenia Izraelitów: „Oto co nakazał Pan mówiąc: "Dajcie z dóbr waszych daninę dla Pana". Każdy więc, którego skłoni do tego serce, winien złożyć jako daninę dla Pana złoto, srebro, brąz, purpurę fioletową i czerwoną, karmazyn, bisior oraz sierść kozią, baranie skóry barwione na czerwono i skóry delfinów, oraz drzewo akacjowe, oliwę do świecznika, wonności do wyrobu oleju do namaszczenia i pachnących kadzideł, kamienie onyksowe i inne drogie kamienie dla ozdobienia efodu i pektorału"(Wj 35,4-9).

Jest oczywiste, iż Bogu Jahwe te kosztowności i wonności nie były do niczego potrzebne, ale jego kapłanom jak najbardziej. Dlatego nie wahali się ich zażądać w imieniu swego Boga i na dodatek zapisać to jako Słowo Boże. Zatem już wtedy musieli to wiedzieć, a tak naprawdę jeszcze dużo, dużo wcześniej. J. Cepik w swojej cytowanej na początku książki tak pisze: „Te miasta bogów /../ ze swymi służbami kapłańskimi, całodziennymi obrzędami liturgicznymi w sanktuariach, kładły się olbrzymimi ciężarami na finansach, zasobach i gospodarce państwa. A szybki, nieustanny wzrost ich potęgi w połączeniu ze wzrostem arystokracji, raz już doprowadził Egipt na skraj przepaści (mamy tu na myśli czasy upadku VI dynastii). W religii istniały zatem już w czasach historycznych czynniki niszczące siły społeczeństwa”.

Analizując historię religii, a szczególnie kierunek w jakim ewoluował system ofiar, można śmiało przypuszczać, iż to czego dotyczy moje pytanie, stało się dużo wcześniej zanim wynaleziono pismo (IV tys.pne). Myślę, że już wtedy kapłani wystarczająco dobrze byli świadomi swej roli w systemie wierzeń religijnych człowieka i znali właściwą odpowiedź na pytanie: „Kto komu tu naprawdę służy?”.

Uwzględniając powyższy punkt widzenia, oraz niemożność ustalenia choćby przybliżonej daty tej istotnej cezury w dziejach religii, napisałem poniższe opowiadanie, aby przynajmniej w wymyślony sposób (przynaję, iż nieco satyryczny) uzupełnić tę białą plamę w długiej i nad wyraz ciekawej historii braci kapłańskiej,... o pardon: szamańskiej.

Cofnijmy się więc wyobraźnią (która wg Einsteina jest ważniejsza od wiedzy, a ja się z nim zgadzam) w odległą przeszłość i weźmy udział w tych fikcyjnych wydarzeniach. Czy aby jednak do końca i we wszystkim fikcyjnych? Na to pytanie (a przy okazji mam nadzieję na parę innych) musicie już sobie odpowiedzieć sami. A zatem, w jednej z możliwych wersji naszej historycznej rzeczywistości, mogło to odbyć się w taki oto sposób:

Motto: *"Tych co na kłamstwie wsparli życia  
chwałę, rozgrzesz o śmierci..."*

Bronisława Ostrowska

Pierwszy międzyplemienny zjazd szamanów rozpoczął się w bardzo uroczystej atmosferze i bogatej oprawie artystycznej, bo też i wydarzenie było epokowe. Wioska, której przypadł zaszczyt zorganizowania zjazdu, należała do plemienia Urdi i położona była w bardzo malowniczym terenie, u stóp góry Tark. Z jednego z jej zboczy spływał wartki potok, który na ostro ściętym progu skalnym zamieniał się w kilkudziesięciu metrowy wodospad. Jego wody nieustannie zasilaly niewielki zbiornik wodny, w pobliżu którego ludzie pobudowali swe chaty.

Jednak to nie malownicze położenie wioski zadecydowało o wyborze miejsca na ten pierwszy dziejowy zjazd, lecz to co się kryło za wodną kurtyną wodospadu; olbrzymia jaskinia od dawien dawna nazywana Alta-nirą. Najwyższa rada szamanów uznała ją za jedyne godne miejsce na zjazd, a plemieniu Urdi przypadła rola gospodarza. Aby uczcić jego rangę, przygotowania rozpoczęto już miesiąc wcześniej; upolowano kilkanaście guźców, parę tapirów i pekari, wiele rodzajów ptactwa i ryb, a nawet węży, jaszczurek i innych smakołyków od wyliczania których, aż ślina cieknie z ust. Do tego przeróżne owoce i napoje z owoców, a dla dorosłych — ze sfermentowanych owoców (receptura tego wyjątkowo smacznego płynu, stanowiła ściśle strzeżoną tajemnicę starszyny plemiennej).

Wydzielona grupa młodzieńców i dziewcząt przygotowała wspaniałe widowisko taneczno - wokalne, a muzycy obciągnęli swoje bębny nową skórą i wyczyścili na glans trąbę z rogów bawołu. Najmłodszy z nich obiecał dać popisowy koncert na nowym, wymyślonym przez siebie instrumencie, do którego wykorzystał pustą tykwę, stylisko od łopaty i jelita baranie. Bliższych szczegółów nie chciał jednak zdradzić.

Na wprost jaskini, w której mieli obradować szamani, ale po drugiej stronie zbiornika wodnego, w równych rzędach stały totemy plemion - uczestników zjazdu. Przystrojone dodatkowo kolorowymi wstęgami z rafii, powiewającymi na łagodnym wietrze, prezentowały się bardzo dostojnie i godnie. Dodatkowo wzmocniono i odnowiono palisadę wokół wioski, od strony lasu. Utwardzono drogi dojazdowe i parę jeszcze innych rzeczy związanych z zaszczytną rolą plemienia w tym historycznym wydarzeniu. Na centralnym placu stał wbity, wysoki pal symbolizujący środek świata, a wokół niego ułożony stos suchych bierwion, które zostaną podpalone w kulminacyjnym momencie zabawy. Wszystko było związane na ostatnią sprzączkę.

Kiedy więc w określonym dniu słońce wzniosło się ponad las, by podążać swą utartą drogą po nieboskłonie, zaczęli zjeżdżać się dostojni goście. Dla ich luksusowych pojazdów przeznaczono specjalny plac, nieopodal wejścia do jaskini, którego strzegli specjalnie wyznaczeni strażnicy. A było czego pilnować, bo pojazdy którymi przybyli znamienici goście mogły przyprawić o zawrót głowy każdego, kto choćby trochę interesował się nowościami lokomocji.

A więc była lektyka szamana z plemienia Jahu, którą musiało nieść aż ośmiu silnych mężczyzn, gdyż była wykonana ze smoczego drzewa; materiału niezwykle mocnego, ale też i niebywale ciężkiego. Inna sprawa, że i sam szaman też ważył niczego sobie! Była także lektyka szamana z pobliskiego plemienia N-du, wykonana z drewna balsy i dla odmiany lekka jak piórko i bardzo zwrotna w zakrętach, oraz dobrze trzymająca się drogi. Jej zalety nikogo nie dziwiły, gdyż nie było tajemnicą, iż jej dostojny właściciel pasjonował się wyścigami i miał wiele zwycięstw na swoim koncie. Była też lektyka wykonana całkowicie z rogów antylopy i tak sprężysta a zarazem wygodna, że jej właścicielowi żadne nierówności na drodze nie były straszne. Była także lektyka zbudowana ze szlachetnego, czarnego drewna hebu i tak pięknie i bogato zdobiona kością mamucią, że rytownik, który wykonał to arcydzieło musiał krocie sobie policzyć za robotę.

Na szczególną uwagę zasługiwała lektyka szamana H-jank z dalekiego plemienia Bryg, błyszcząca w słońcu jakby własnym światłem, bowiem jej ażurowy, przewiewny baldachim wykonany był z małych kawałków tajemniczej, żółtej i półprzezroczystej masy, ułożonych w misterne wzory i połączonych w jakiś dziwny sposób. Pilnowali ją dodatkowi strażnicy, bo ponoć materiał z którego ją wykonano jest bardzo cenny z racji na rzadkość występowania; można go było pozyskiwać tylko z Wielkiej Wody Bez Końca, i to po burzy jedynie. Nie mówiąc już o tym, że w owej lektyce były bardzo drogie stroje paradne, które szaman H-jank zabrał ze sobą.

Było też wiele innych pięknych i luksusowych pojazdów, gdyby chcieć je opisać nie starczyło by papieru, lecz chyba wszystkie przebijała swą oryginalną budową lektyka gospodarza tej imprezy; szamana Dar-tu. I to nie z racji na ciekawe rozwiązanie techniczne baldachimu z giemzy gryzionej, o opływowych kształtach, który przy większych szybkościach stawiał minimalny opór powietrzu. Także nie z powodu umieszczenia na jej przedzie, specjalnych, osłoniętych pochodni umożliwiających jazdę nocną i nie z powodu specjalnego pojemnika na sfermentowany napój zamontowanego w oparciu siedzenia dla dostojnego pasażera,... lecz z powodu podwójnego miejsca dla dodatkowej osoby (można się tylko domyślać jakiej płci). To właśnie powodowało, iż wszyscy inni szamani patrzyli zazdrosnym okiem na ten elegancki, nowoczesny pojazd, podpytując po cichu służbę, ile to cacko mogło też kosztować gospodarza.

Widać było wyraźnie, iż w tej grupie zawodowej niemal od samego początku, istniała wielka dbałość o wysoką jakość i wygodę swych osobistych środków lokomocji. Jednak to nie ekstrawagancka lektyka gospodarza przyciągała uwagę licznie oglądających je członków plemienia. Tą, która najbardziej zaszokowała tubylców, była lektyka — jakby już nie lektyka — młodego szamana z plemienia Buzu. Takiego dziwnego pojazdu nie widziano jeszcze na oczy; nie miał on dwóch drążków do noszenia, jak każdy szanujący się model lektyki, lecz jeden pośrodku, a po bokach dwa dziwne okrągłe twory z połączonych desek, obitych obręczą i obracające się na wspólnej osi, przebiegającej pod podłogą pojazdu, który podobno dzięki temu nowatorskiemu rozwiązaniu był szybki niczym wiatr. Mimo, że ciągnęło go — właśnie!

ciągnęło a nie niosło — tylko dwóch mężczyzn.

Inni szamani patrzyli na tę cudaczną lektykę z lekceważeniem i między sobą wyśmiewali się z jej młodego właściciela, lecz on miał to gdzieś! Wierzył bowiem głęboko, że to rozwiązanie ma przyszłość, dlatego nie zrażał się docinkami swych starszych kolegów po fachu.

Po orzeźwiających ablucjach pod wodospadem, dostojni goście zostali ulokowani w małych, wygodnych i klimatyzowanych w naturalny sposób jaskiniach, gdzie mogli w ciszy i spokoju przygotować się i dopracować w szczegółach swoje wystąpienia. Bardzo pomocne im w tym były, ich młode asystentki lub asystenci, dostarczając im wszystko co niezbędne do tej wyczerpującej pracy umysłowej.

A potem kiedy słońce zaszło za odległy szczyt góry Nu-un, najstarszy z szamanów dał znak swoją laską i rozpoczęła się huczna zabawa, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie z okolicy. Po trwającej całą noc i cały następny dzień, części artystycznej, obżarstwie, tańcach i śpiewach, oraz wielu innych rozrywkach cielesnych, od których nikt nie stronił ani się ich nie wstydził — wszak ludzie ci żyli nie tylko w zgodzie z przyrodą, ale i z własną naturą — wszyscy zapadli w niespokojny sen, przerywany jedynie stękaniem, sapaniem i donośnym chrapaniem. Tylko strażnicy pełnili sumiennie swoje warty, nie mogąc doczekać się ich zmiany.

I wreszcie nadszedł ten historyczny dzień, kiedy znamienici uczestnicy zjazdu, po porannej kąpeli, lekkim posiłku i krótkim rytuale oczyszczenia duchowego, przestąpili próg jaskini Alta-niry. Większość z nich pierwszy raz na własne oczy oglądała jej tajemnicze wnętrza. Na co dzień było ono pogrążone w półmroku, gdyż z za wodnej kurtyny przebijało niewiele światła do wnętrza. Dodatkowo jeszcze bujna roślinność, oplatająca każdy kamień zasłaniała ten niewielki otwór w skale.

Jednak dzisiaj było inaczej; obszerne wnętrza jaskini oświetlone było licznymi, smolnymi pochodniami, po przytwierdzanym do ścian w przemyślny sposób i tak usytuowanymi, iż można było zobaczyć każdy ich najmniejszy nawet fragment. A było na co popatrzeć, bowiem większość jej ścian wypełniona była kolorowymi malunkami i rysunkami, które przedstawiały — ujętą w artystyczny sposób — kronikę plemienia, a może i coś więcej.

Były więc tam namalowane sceny z polowań, zwycięskich walk z innymi plemionami, wybory piękności plemienia i jej wizerunek w stroju do kąpeli, a nawet bez. Portrety zasłużonych dla plemienia jego członków i bohaterów, których czyny opiewają pieśni i powstające potem legendy. Były też karykatury znienawidzonych wodzów, oraz coroczni zwycięzcy konkursów na najstraszniejszą i najbardziej oryginalną maskę, jak i na najbardziej efektowny taniec przywołujący deszcz i odstraszaający złe duchy.

Były też zapisy tajemniczych wydarzeń, których nie sposób było pojąć na zdrowy rozum; spadnięcie z nieba świecącej kuli ognia, która wybiła wielką dziurę w ziemi i przewróciła setki drzew,... porażenie ogniem z nieba, któremu towarzyszył przerażający huk, młodego Yzo, który miał siedzieć w jaskini podczas burzy, wlaż na najwyższe drzewo, by zaimponować swej partnerce,... powstanie na niebie kolorowego łuku, który istniał tak krótko, że nie zdążyli do niego dobiec nawet najlepsi biegacze z plemienia,... i parę jeszcze innych równie dziwnych i niezrozumiałych rzeczy, które zostały w ten sposób utrwalone dla potomności.

Część malunków istniała na ścianach jaskini, zanim osiedliło się tutaj plemię Urdi. Natomiast te najnowsze, od dłuższego już czasu malował uznany i ceniony artysta, którego podpis rozcapierzonej dłoni, obrzuconej białą lub czarną farbą, znany jest wszystkim koneserom i mecenasom sztuki jaskiniowej.

Lecz to co przyciągnęło większą uwagę przybyłych gości, znajdowało się pośrodku jaskini; na naturalnym wzniesieniu z czarnego bazaltu, w którym wykuto parę stopni, widniał otwór studni podobno bez dna, nazywanej od niepamiętnych czasów Studnią Martwego Człowieka. Krążyły plotki, iż wrzucano tam ponoć tych szamanów, którzy zdradzili swoich; odstępców od interesu. Ile i czyje szczątki tam były, tego chyba nikt już nie wie, nie mniej wśród plemienia żywa była jeszcze pamięć o ostatniej ofierze tam wrzuconej: był to szaman Jo-szan, który zdradził wiele świętych tajemnic tego hermetycznego zawodu, rozpowszechniając je w przemyślny sposób pośród pospółstwa, niezmiennie ciekawego takich rzeczy. Bardzo zaszkodził tym całej reszcie braci szamańskiej, dlatego nie mieli dla niego litości. Niektórzy nawet mówią, że wrzucono go razem z kobietą dla której stracił głowę i wszedł na złą drogę, ale to nic pewnego. Dziś nikt przecież nie odważy się tam zejść aby sprawdzić plotki, a sami szamani zbywają wyniosłym milczeniem co bardziej ciekawskich, zasłaniając się tajemnicą zawodową.

Faktem jest, iż o tej studni i jej mrocznym przeznaczeniu, krążyły tak niesamowite historie, że wszyscy niemal automatycznie obchodzili ją z daleka, choć ciekawość nakazywała

im zajrzeć w jej nieprzeniknioną głębię. Była ona zatem milczącym, ale bardzo wymownym znakiem dla wszystkich zgromadzonych, niczym szubienice przy rogatkach dużo późniejszych miast, z wiszącymi na nich zwłokami, konserwowanymi smołą dla większej trwałości.

Kiedy już wszyscy usadowili się na swoich miejscach, do ściętego na płask stalakmitu, który spełniał rolę mównicy, podszedł najstarszy z szamanów, o którym mówiło się, że przekroczył czterdziestkę. Oczywiście nie mogło to być prawdą, bo żaden człowiek jeszcze nie dożył tak sędziwego wieku (przeciętna długość życia ludzkiego wynosiła wtedy ok.20 lat) lecz czego to ludzie nie wymyślą, tym bardziej, że sam zainteresowany nie dementował nigdy tych „rewelacji”.

Starzec podszedł zatem do mównicy i wsparłszy się o jej masywny blok, zaczął mówić do zgromadzonych śpiewnym, modulowanym głosem: „ Drodzy bracia i siostry umiłowani w wierze,... przepasawszy biodra waszego umysłu,... zeszedliśmy się tu dla waszego dobra i w waszym interesie, aby...” — przerwał mu śmiech i głośne komentarze, nie pozbawione złośliwości: " Porąbało starego, czy co?! Gdzie on tu widzi siostry?! Co on myśli, że przemawia do swoich bezmyślnych owieczek, czy jak?! Ciekawe co on jadł albo pił na to śniadanie?! Ha! Ha! -"

Więc stary szaman poprawił się szybko: „ Chciałem powiedzieć oczywiście; dla naszego dobra i w naszym interesie,... wybaczcie, to siła przyzwyczajenia powoduje, iż nie potrafię już normalnie mówić bez obłudy i bez kłamstwa,... nie umiem już nazywać rzeczy po imieniu,.. wybaczcie mi"- dodał ciszej, opuszczając mównicę.- „Dobra! Dobra!... Niech mówi jego zastępca! Dajcie staremu spokój!.. To nie wypada...” — dolatywało z różnych miejsc jaskini. Gdzie niegdzie nawet nagrodzono go skąpymi oklaskami, być może za szczerość tej krótkiej wypowiedzi.

Tymczasem na mównicę wszedł młody szaman Prowo, będący uczniem, zastępcą i następcą starego. Pokłonił się z szacunkiem wszystkim obecnym i zaczął mówić:

„Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby omówić wiele ważnych spraw dotyczących naszego szacownego zawodu. A co za tym idzie naszej egzystencji. Po raz pierwszy stawili się przedstawiciele 77 plemion, z każdego po dwóch; starszy szaman i jego następca. To daje nam liczbę 144..”

„Nie przybyli szamani z grupy wschodnich plemion Ro-ja!... A pies im mordę lizał! Oni przy każdej okazji muszą podkreślać swoją odrębność! Niech się wypchają!”

Prowo podniósł dłoń do góry, a kiedy uciszyło się powiedział: „Wiem o tym,... widocznie nie zależy im na socjuszu z nami,... obejdziemy się bez nich zatem. Więc jak już rzekłem jest nas 144-ech. Proponuję aby tę liczbę uznać za świętą, teraz i w przyszłości. Na wieczną pamiątkę nas wszystkich tu dzisiaj zgromadzonych. Czy wszyscy się zgadzają?” — spytał przenosząc wzrok od twarzy do twarzy. Odpowiedzią był gromki aplauz zebranych.

„Tak! Tak! Ma rację! Niech tak będzie! Dobry pomysł!” — kiedy uciszyło się, Prowo mówił dalej: "Wypadało by też wymyślić jakąś bardziej dostojną nazwę tego zjazdu,... ponieważ zebrali się tu najlepsi synowie tej ziemi, proponuję nazywać odtąd nasze zjazdy **synodami**, co wy na to?" -

„Dobra nazwa! Ma chłopak łeb, nie ma co! Niech będzie synod!... nie! Ja bym proponował sobieradek, bo sobie radzimy jak poprawić nasz byt!... Eee tam! Brzmi jakoś niepoważnie! Synod jest lepszy! Nie! Sobieradek! Synod!” — tak przekrzykiwali się dostojni uczestnicy zjazdu, że wkrótce nie można było rozróżnić o co komu chodzi. Prowo odczekał chwilę, a potem zawołał: „Ciszej moi drodzy! Aby zadowolić wszystkich uczynmy tak: niech nasze przyszłe zjazdy zamiennie noszą nazwy: synodu i soboru, jako skrótu od sobieradka. Odpowiada wam takie rozwiązanie?” -

„Tak! To jest to! Sobór brzmi o wiele lepiej! Zgadząmy się! My też! My także! I my nie mamy nic przeciwko temu!... niech więc tak będzie!” — podniosły się zadowolone głosy z takiego obrotu sprawy. Więc młody szaman Prowo, uniósł w górę obie ręce i uroczystym głosem rzekł: „Uznajmy zatem oficjalnie, iż pierwszy międzyplemienny sobór w Alta-nirze, rozpoczął swe obrady” - odpowiedziała mu burza braw i wrzask nieskładnie wyrażanego aplauzu. A ponieważ akustyka jaskini była doskonała, siła głosów potęgowała się jeszcze wypełniając przestrzeń. Szamani młodzi czy starzy darli się jak opętani, podrzucając do góry swoje pióropusze i maski, uderzając laskami w kamienną posadzkę jaskini.

Nie ma się co dziwić tej spontanicznie wyrażanej radości, bowiem po wielu nieudanych próbach mediacji między plemienną, został w końcu uczyniony pierwszy krok na tej długiej drodze ku potędze tej organizacji. Kiedy zadowolone towarzystwo uciszyło się, na mównicę Racjonalista.pl

wstąpił stary szaman z rolniczego plemienia Sa-bna Podniósł rękę, a gdy zapadła całkowita cisza i wszystkie oczy zwróciły się na niego, powiedział:

„Drodzy bracia! Mamy do rozważenia bardzo poważne i żywotne problemy. Każdemu z nas wiadomo, że Niebo zapładnia Ziemię, a ona rodzi. Zatem jakie hymny — prośby będą najlepsze, podczas przygotowywania pola pod obsiewy zbożem, aby bóstwa ziemi przebaczyły nam, że ranimy Matkę Ziemię i zabieramy potem dojrzałe zboże — jej własność, było nie było?... Jaka będzie najlepsza ofiara, podczas siania pierwszego ziarna? ... zebrania pierwszego kłosa?... upieczenia pierwszego placka? Jak zabić ducha rośliny, by móc ją zjeść, a potem jak przebłagać ducha tejże rośliny, aby zechciała znowu wzejść z ziemi i urodzić się?... jak wyrwać ziemi jej własność, pozostając z nią nadal w możliwie najlepszej komitywie?... czy wystarczy tradycyjna "ofiara płaczu"; wykonywany przez żniwiarzy podczas pracy obrzędowy lament, czy jeszcze jakieś inne zadośćuczynienie dla Matki Ziemi? Powiedzcie sami, czy to nie są najważniejsze problemy, które powinniśmy rozważyć w pierwszej kolejności?"

„Tak! Tak! Dobrze mówi!... To są istotne sprawy!" — poparli go przedstawiciele innego rolniczego plemienia Pelsu. Lecz reszta miała odmienne zdanie: „Eee, tam! są ważniejsze rzeczy do omówienia, posłuchajcie; czy ofiarę z prosięcia składać bóstwom zagajnika przed jego ścięciem czy po?... Czy taka sama ofiara wystarczy do ścięcia świętego drzewa olchy, czy powinno się jeszcze odmówić dodatkowo modlitwę przebłagalną, aby dusza drzewa — driada, nie skarżyła się i nie wzywała losu do zemsty nad drwalem?... Nie! To nie to!... My mamy ważniejsze problemy! Np. czy po zabiciu niedźwiedzia wystarczy powiesić jego skórę na drzewie z wszelkimi możliwymi honorami, aby zapobiec szkodom jakie mógłby wyrządzić myśliwym duch tego zwierzęcia?... Czy bardziej skuteczny będzie przepraszający taniec szamana, ubranego w tę skórę?... A kogo to obchodzi?!" — krzyczeli jeszcze inni — "My chcemy wiedzieć co by się stało, gdybyśmy nie witali wschodzącego słońca pochwalnymi hymnami i nie żegnali go smutną pieśnią, życząc szybkiego powrotu do nas?... Albo jak się zachować w przypadku gdy niebo spadnie na głowę?... A my, jaką czynić pokutę aby przejednać duchy zabitych stworzeń, które niechcący mogliśmy zniszczyć w dzień lub w nocy, wbrew swej wiedzy i woli?... Czy wodą, którą się gotuje na ogniu **umiera**? A jeśli tak, to jaką modlitwą powinniśmy ją udobruchać, aby nam nie zaszkodziła?... I czy powinniśmy prosić góry i równiny o pozwolenie, jeżeli chcemy przez nie podróżować?... Czy to ma znaczenie?! Tamte sprawy są istotniejsze! Jak dla kogo! Dla nas!... a dla nas nie!" - przekrzykiwali się jedni przez drugich, podczas gdy jeszcze inni starali się zainteresować zebranych swoimi problemami:

„A my chcielibyśmy wiedzieć, czy ratowanie tonących osób obraża ducha rzeki, a jeśli tak to nie ratować ich czy złożyć ofiarę przebłagalną rzece? ... Czy tak samo jak my wierzycie, iż gwiazdy są naszymi zmarłymi przodkami, którzy z góry obserwują nasze poczynania, przychodząc stamtąd do nas w snach jedynie?... Pewno! Przecież to oczywiste!... No, nie wiem... a czy to takie istotne?!" -

Ponieważ to ostatnie pytanie zostało wypowiedziane dużo głośniej od innych, zapadła cisza i wszystkie oczy zwróciły się na szamana, który je zadał. Był to Prowo, jakże by inaczej? Podszedł teraz do mównicy i pokłoniwszy się swemu przedmówcy, który bezradnie przysłuchiwał się dyskusji jaką niechcący wywołał, zwrócił się do szamanów, powtarzając: „A czy to takie istotne?" — wpatrywał się z uwagą w nich oblicza, wymalowane w odświętne barwy. Dla podkreślenia wagi swych słów, podniósł ręce do góry i rzekł:

"Problemy, które przedstawiliście są ważne,... ale nie najważniejsze! Można je omówić w podzespołach roboczych. Najważniejsze w naszym zawodzie to mieć właściwą hierarchię wartości; te sprawy są istotne dla naszych owieczek,... lecz dla nas — ich pasterzy — są znacznie ważniejsze sprawy! Są one związane z **naszą** egzystencją,... z naszą dostatnią przyszłością,... z naszym być albo nie być,... z naszym **interesem** jednym słowem! Choć gdybym był w otoczeniu swych wiernych owiec, powiedziałbym z naszym **posłaniem** lub **misją**, rozumiecie mnie? Leży wam na sercu wasze **własne** dobro, czy nie?!" — na te słowa podniósł się taki huragan braw i okrzyków aplauzu, iż wydawać by się mogło, że sklepienie jaskini nie wytrzyma naporu tej kakafonii głosów.

Znów do góry wlatywały pióropusze, a laski krzesaly iskry z kamiennej posadzki. "Pewno, że leży!... jakże by inaczej? Dobrze gada! Będzie dobrym szamanem!... Ba! już jest! Cicho!.. niech mówi dalej! Mów o tych **ważniejszych** problemach! Słuchamy cię! Cicho!" Kiedy uciszyło się całkowicie, Prowo uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie i rzekł:

„Są dwa rodzaje pasterzy; to ci którzy dbają o wełnę owiec i ci, którzy dbają o ich mięso. Ale nie ma pasterzy, którzy by dbali o owce jako takie. Musicie pamiętać o tym przez cały czas swego "posłania", a pozwoli wam to utrzymać właściwą hierarchię wartości..." — przerwał mu

brawa i głośny śmiech. Prowo podniósł dłoń i poważniejszym już głosem powiedział:

„A co do ważniejszych spraw; otóż jak wszyscy wiemy pół roku temu zginął nasz nieoceniony brat, szaman Ta-unu z plemienia Swaar, rozszarpany przez rozwścieczonych ludzi, którzy wyrazili w ten sposób swój gniew i niezadowolenie z powodu jego nieudanych zaklęć i zabiegów, przywołujących deszcz po długotrwałej suszy. Proponuję uczcić chwilą ciszy tę niesprawiedliwą, męczeńską śmierć naszego kompana...” -

Wszyscy jak jeden mąż wstali, pochyliwszy głowy w milczeniu, kierując swe myśli ku zabitemu nieszczęśnikowi. I nagle w tej ciszy zabrzmiała cicha, smętna melodia, grana na kościanej piszczałce. Wznosiła się i opadała docierając do każdego, dzięki doskonałej akustyce jaskini. To następca zabitego szamana żegnał w ten sposób swego nauczyciela i mistrza. Ta cicha melodia była tak piękna, a jednocześnie tak smutna, że wszyscy naraz poczuli dławiące wzruszenie, ściskające ich gardła. Gdy przebrzmiała ostatnia jej nuta, Prowo rzekł: — „To było piękne bracie Ni-ross,... zapamiętaj dobrze tę melodię, będziemy nią żegnać naszych zmarłych braci,... czy zgadzają się wszyscy na to?” — odpowiedział mu chór zgodnych głosów, a gdy ucichło, Prowo mówił dalej:

„My jednak musimy zrobić coś więcej aby nie dopuścić do podobnego wydarzenia. Tym bardziej, iż nie jest to odosobniony wypadek; rok wcześniej w taki sam sposób zginął szaman Wen-tu,... trzy lata temu dwóch szamanów z plemienia Ewis,... nie uważacie, że ten trend rokuje niezbyt przyjemną wizję naszej przyszłości?!” -

"Tak! Ma rację!... Ale co możemy zrobić, aby to zmienić? Znasz bardziej skuteczne modlitwy i zaklęcia?!... Lepszy taniec przebłagalny? Czy może wiesz jakie ofiary byłyby najlepsze w tych okolicznościach?!... Przecież to byli doświadczeni szamani i na pewno zrobili **wszystko** co było możliwe, aby uzyskać pożądany efekt! I co to dało?!... Nic!" - wołali jedni przez drugich.

"Dlatego powiedziałem, iż musimy uczynić **coś więcej!**... Posłuchajcie mnie uważnie; Dano, dawno temu nasi praprzodkowie dokonali epokowego odkrycia, kto wie, czy nie większego niż wykorzystanie i umiejętność rozniecania ognia. Zauważyli bowiem, iż można **panować** nad ludźmi wykorzystując ich naturalny strach przed potężnymi i nieprzewidywalnymi siłami Matki Ziemi: Wielkiej Bogini Tiamat, Matki Wszystkiego. Nawiasem mówiąc, ten kto wpadł na to, iż pierwszego w świecie Boga stworzył strach, był geniuszem i zasługuje na to, aby być naszym patronem, póki istnieje nasz stan szamański.

„Ten, kto panuje nad obawami (strachami) ludzi, ma nad nimi władzę” — jak mawiał nasz brat Kon-fu,... ale do rzeczy; wiadomo, iż ten kto się boi jest niewolnikiem. Wystarczyło więc naszym antenatom opanować ten strach u siebie, jednocześnie umiejętnie podsycać ten strach u innych, aby uzyskać nad nimi **władzę** i prestiż, który daje **pośrednictwo** pomiędzy bóstwem a człowiekiem"... -

Przerwały mu brawa i okrzyki zadowolenia. Prowo podniósł rękę, a gdy się uciszyło kontynuował: — "Potrafimy leczyć rany, bóle brzucha i gorączkę, tamować krew ... odczyniać uroki i rzucać przekleństwa. Umiemy odczytywać z parujących jeszcze wnętrzości zabitego zwierzęcia, przyczynę niepowodzeń ofiarodawcy, jak i też jego przyszłe losy, dzięki umiejętności wchodzenia w trans przy pomocy magicznych mikstur i rytualnych tańców.

Staliśmy się dla ludzi równie potrzebni jak myśliwi, czy wojownicy, gdyż nikt inny nie dałby im tego potrzebnego poczucia bezpieczeństwa, polegającego na przeświadczeniu — albo innymi słowy na **wierze**, iż znają oni **reguły** rządzące naszym światem, wiedzą jaka jest wola niewidzialnych lecz potężnych bóstw i duchów,... wierzą, iż wiedzą co należy uczynić aby je usposobić przychylnie do siebie. Jednym słowem; dzięki nam właśnie, utrzymują oni stały kontakt ze światem nadprzyrodzonym, mającym przemożny wpływ na nasze życie. Dzięki tej wyjątkowej pozycji w hierarchii społecznej, możemy - a właściwie mogliśmy dotąd — żyć sobie dostatnio, bez egzystencjalnych problemów; żmudnego i męczącego uganiania się za zwierzyną, wycieńczających prac w polu i zagrodzie,... bez ogłupiającej harówki i brudzenia sobie rąk,... bez większości trosk tak charakterystycznych dla reszty rodzaju ludzkiego" -

Temu monologowi młodego szamana, towarzyszyły potakiwania zebranych i ciche głosy aprobaty: „Dobrze mówi,... to prawda,... święta racja!... Cicho, niech mówi dalej!” -

„Cóż więc takiego się stało, iż ten nasz dobrze prosperujący interes zaczął nagle kuleć? Do tego stopnia, że dał się nawet zauważyć spadek liczby "powołań" do tej hermetycznej profesji, wyobrażacie to sobie?! My, którzy poddawaliśmy ich surowej selekcji pod kątem posłuszeństwa i lojalności, by wybrać najlepszy materiał do tej zaszczytnej posługi, będziemy zmuszeni niebawem — jeśli tak dalej pójdzie — przekazywać byle komu swą tajemną wiedzę.

A wiecie dlaczego to wszystko się dzieje?" — spytał Prowo, patrząc uważnie w twarze zebranych, wyrażające najwyższą ciekawość i zainteresowanie tematem. Aby nie wystawiać na próbę ich cierpliwości, począł mówić dalej:

"Jest to wina dynamicznie rozwijającego się rolnictwa, które jest uzależnione od wody. Jeżeli deszcz pada regularnie, możemy tylko śpiewać dziękczynne pieśni do bóstwa deszczu i wyrażać pochwalnymi tańcami naszą radość z jego przychylności. Tym większą, że przekłada się to na hojne ofiary od zadowolonych rolników.

Natomiast kiedy jest susza — a co gorsze, długotrwała susza — wtedy rozpala się ich gniew i **nas szamanów** obarczają winą za ten niekorzystny stan rzeczy. A przecież nie możemy się przyznać, iż nie mamy władzy nad duchami Ziemi i Nieba. To by odebrało nam cały autorytet, na który tak długo i z takim poświęceniem pracowali nasi poprzednicy. Całą tajemną moc, którą daje przekonanie pospólstwa o naszej — nie tylko głębszej wiedzy — ale i władzy nad bóstwami, nad niewidzialnymi siłami natury. Czy możemy pozbyć się tak łatwo źródła naszej siły, powiedzcie sami?!" -

Po tych słowach podniósł się nieopisany harmider. Wszyscy zgodnie byli na „nie” i wyrażali to głośno i dobitnie, nie szczędząc gardeł. Zgadzała się też i co do tego, że coś z tym trzeba zrobić,... tyle, że nie wiedzieli co. Prowo chyba jednak wiedział, bo przyglądał im się z tajemniczą miną. A kiedy uciszyło się po wielu napomnieniach co bardziej rozsądnych szamanów, powiedział z uśmiechem

„Jak widzę, przyznanie się do naszej bezsilności pod tym względem, nie wchodzi w rachubę?... czy może się mylę?" -

„Jasne, że nie!... A co myślałeś, że zrezygnujemy z naszego ulubionego stylu życia, tak od razu i bez walki?!... i będziemy tyrać jak inni w trudzie i znoju, dzień w dzień, od świtu do zmroku?!... niedoczekanie!... a od czego mamy rozum i wyobraźnię?!... musimy coś zrobić! Ba! ale co!... Cicho! On na pewno coś wymyśli!... niech mówi!... popatrzcie na niego, on już coś wymyślił!... to tęga głowa!... Mów! Mów bracie Prowo!" -

„A może wolicie podyskutować o tych „ważniejszych” problemach, które przytaczaliście na początku? Co?!” — drażnił się jeszcze z nimi przez chwilę, jakby chcąc poddać próbie ich cierpliwość. Odpowiedział mu zgodny chór dezaprobaty odnośnie tego pomysłu i gwizdy niezadowolenia. Więc Prowo uniósł ręce do góry, a gdy zapadła całkowita cisza, rzekł: "A co byście powiedzieli na takie rozwiązanie tego — było nie było - teologicznego problemu; mimo składanych ofiar i rytualnych obrzędów, bóstwa są nieprzychylnie dla ludzi,... gdyż się na nich **gniewają?**" -

Szamani patrzyli po sobie w milczeniu, jakby chcieli się upewnić, czy inni pojęli o co chodzi z tym „gniewem bogów”. Wreszcie któryś z nich odezwał się niepewnie:

„Ale dlaczego miałyby bóstwa gniewać się na nas?... i o co?... czy to możliwe?" -

"Właśnie nad tym musimy **poważnie** się zastanowić,... od tego zależy nasz przyszły los, nasze być albo nie być! Posłuchajcie co takiego wymyśliłem:

PO PIERWSZE: Musimy zmienić nasze **relacje** ze światem nadprzyrodzonym. Ludzie przyzwyczaili się już do tego, iż potrafimy swoimi czarami, zaklęciami i magicznym rytuałem niejako **zmusić** bóstwa do zachowań zgodnych z naszymi oczekiwaniami i potrzebami. Myślą, że potrafimy wpływać na wolę i decyzję bogów, zmuszając ich do posłuszeństwa człowiekowi. Stąd to ich niezadowolenie okazywane nam czasami w bardzo niemiły sposób,...stąd ich gniew na naszą nieudolność w tej kwestii. Tak dalej być nie może! To się **musi zmienić**, jeśli nie chcemy dopuścić więcej do podobnych ekscesów. Proponuję zatem:

Od dziś zaczynamy umiejętnie i stopniowo przekonywać ludzi, iż jesteśmy tylko **pośrednikami** przekazującymi im wolę bogów. Wolę, na którą nie mamy żadnego wpływu ani żadnej nad nią władzy. A nasze czary, zaklęcia i magiczny rytuał służą jedynie **przywołaniu** bóstwa, skomunikowaniu się z nim i wysłuchaniu go. Pojmujecie sens tej zmiany? Nasza rola powinna sprowadzić się do **komunikowania** się z bóstwami; wysłuchiwanie ich woli i przekazania jej ludziom. Będziemy tymi, którzy potrafią **wysłuchać** bogów, tymi którzy znają ich **zamiary** względem ludzi, tymi którzy potrafią ich **przebłagać** stosownymi ofiarami i **wyprosić**,... powtarzam: wyprosić a nie zmusić, do zachowania zgodnego z oczekiwaniami ludzi.

W tej relacji nie ponosimy za nic **odpowiedzialności**; nie możemy wszak bogom rozkazywać ani do niczego ich zmuszać. Możemy tylko ich **prosić** aby byli dla nas łaskawi i przychylnie ustosunkowali się do naszych pokornych prośb. Zatem wszystko będzie zawsze zależało od **łaski bogów**. Co będzie związane oczywiście z ilością i jakością ofiar jakie im



będziemy składali w imieniu samych zainteresowanych, czy to jasne? Rozumiecie tę subtelną różnicę w tych relacjach bosko-ludzkich i vice versa?" -

Zgiełk się podniósł i harmider, bo wszyscy zaczęli mówić naraz. Jedynie gdzieś niegdzie można było rozróżnić pojedyncze głosy: — „Ale ma łeb ten Prowo!... coś takiego wymyślić, no, no!... a wydaje się, że to takie proste, co?... to czemu żeś sam na to nie wpadł?! A ty?... cicho! Niech mówi dalej,... to nie koniec przecież!... słuchajcie lepiej, zamiast się kłócić! Nie widzicie, że tu tworzy się historia?... pozwólcie mu mówić dalej!” — Po tym upomnieniu jednego z sędziwych szamanów, skierowanego do bardziej zapalczącej młodzieży, zapanowała wreszcie cisza i Prowo podjął kontynuację swego programu naprawy i rozwoju ich szacownego zawodu, ... o pardon: powołania.

"PO DRUGIE: Musimy przekonać współplemieńców, iż to na czym najbardziej bóstwom zależy, jest **wiara** ludzi w ich istnienie. Na to musimy położyć największy nacisk, gdyż od tego będzie zależało nasze być albo nie być. Niewierzący tubylec — choćby skądinąd był dobrym człowiekiem — musi być synonimem zła i odstręczającym przykładem zdziczenia obyczajów, godnym pogardy jedynie i wyklęcia ze wspólnoty plemiennej.

Dlatego **niewiara w bogów** będzie największym dla nich bluźnierstwem, a u ludzi nieporównywalnym do niczego przestępstwem obłożonym najstraszliwszymi przekleństwami, dla tych co się nie opamiętają; karami,... doczesnymi i pośmiertnymi!" -

„Pośmiertnymi nawet? Nie przesadzasz aby bracie Prowo? Jak by to można było zrealizować?" - dały się słyszeć pojedyncze głosy powątpiewania. Widać było, iż niektórzy współplemieńcy nie nadążają jeszcze w przyswajaniu reformatorskich wizji młodego szamana. Lecz on rozwiął te ich niepotrzebne wątpliwości zdecydowanym tonem:

„Nie, moi drodzy! Ludzie muszą być przekonani, iż dla bogów jest to tak ważne, że nie podarują nikomu kto by się odważył na to bluźniercze zachowanie. Muszą wiedzieć też, iż śmierć nie wyratuje ich od odpowiedzialności, gdyż kara będzie ich czekała na tamtym świecie, jeśli na tym udało im się przeżyć bezkarnie. Zrealizować tego nie można, ale postraszyć nie zaszkodzi. Dlatego musimy opracować cały system kar doczesnych i pośmiertnych i wymyślić straszliwe miejsca w zaświatach, w którym bluźniercy będą poddawani wiecznym mękom. Gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów i wiele innych "atrakcji". Liczę na waszą bujną wyobraźnię i inwencję twórczą, bracia szamani!" -

Po tych słowach podniosły się oklaski gdzieś niegdzie, lecz większego aplauzu nie było. Większość z szamanów milczała, popatrując po sobie pytającym wzrokiem. Tak, widać było wyraźnie, że nie nadążali za pomysłodawcą tych zmian. Jednak Prowo nie zrażony tym wymownym milczeniem, mówił dalej:

"To był kij na niepokornych i wszelkiego rodzaju niedowiarków jak i na ewentualnych odstępców od **świętej tradycji**. A teraz marchewka dla posłusznych i nie wątpiących w nasze **prawdy**; obok systemu kar muszą być też i nagrody, to zrozumiało. Jednakże nie mogą one być zrealizowane w świecie doczesnym co oczywiste, gdyż na nas by spadł obowiązek ich realizacji. A my nie jesteśmy od dawania, chyba, że **słów obietnic**, tym będziemy zawsze hojnie obdarzać ludzi. Przy okazji; musimy się nauczyć dawać piękne, nic nie znaczące odpowiedzi. Trzeba więc będzie umiejętnie ich przekonać, że wszelkie nagrody i dobra jakich dostąpią za życie zgodne z naszymi normami, przypadną im **po śmierci** w życiu przyszłym. Tam będzie na nich czekało wszystko co najlepsze i najpiękniejsze, w ilościach całkowicie zaspokajających ich potrzebę posiadania. Coś, czego nawet wymarzyć by sobie nie potrafili. Zresztą to się też szczegółowo dopracuje w podzespółach roboczych.

PO TRZECIE: **Normy religijne** wg których wszyscy ludzie żyć powinni. Nie może być tak jak dotąd, iż każdy sobie żyje jak chce i robi co uważa za stosowne, a nas potrzebuje do pomocy w przypadku jakiejś choroby, porodu, wróżby albo złożenia ofiary za pomyślność zbiorów. Tak dalej być nie może! Takie **bezbożne** życie nikomu nie przynosi żadnego pożytku. Ludzie muszą żyć zgodnie z bożymi normami, które my im będziemy przekazywać w zależności od potrzeb..." -

„Ich czy naszych?!” — ktoś zawołał z głębi sali, a odpowiedzią był ogólny rechot. Atmosfera wyraźnie się poprawiała, co nie uszło uwagi lektora. Uśmiechnął się do zgromadzonych słuchaczy i mówił dalej:

"Te boże normy będziemy przekazywać ludziom w takich miejscach i okolicznościach, aby zrobiło to na nich jak największe wrażenie i aby mieli pewność, że biorą w tym udział również bogowie; jakiś dymiący wulkan, ziemia drżąca w jego pobliżu,... czy coś w tym rodzaju, rozumiecie co mam na myśli, prawda?"

Musimy zatem opracować system **zakazów i nakazów religijnych**, które **obowiązkowo** będą musieli wszyscy przestrzegać, pod groźbą określonych szczegółowo kar. Zadbamy o to, aby ludzie traktowali je ze śmiertelną powagą. Każda dziedzina życia ludzkiego będzie objęta tymi normami, a im więcej ich będzie tym lepiej dla nas, gdyż trudno będzie ludziom sprostać podporządkowaniu się im. Będą one tak pomyślane aby **zabraniały** wszystkiego co ludzie najbardziej lubią robić. A w najlepszym wypadku **ogranicząły** to; zatem prokreacja i odżywianie się pójdzie na plan pierwszy. I **nakazywały** to co jest ludziom niemiłe lub sprzeczne z ich naturą,... zatem prokreacja i odżywianie się, oraz wiele innych aspektów ludzkiego życia,... a najlepiej wszystkie! Będziemy musieli wymyślić stosowną nazwę dla tych zasad, opracować je drobiazgowo i konsekwentnie wdrażać je w życie. Będzie to praca dla wielu pokoleń naszych następców, wierzcie mi! Kto uważa, iż nie będzie mógł przejść przez życie bez opieki duchowej niech płaci !"

Po tych słowach podniosły się owacje w jaskini, jakby reszta braci szamańskiej nareszcie zaczynała chwytać sens nowatorskiego pomysłu Prowa. Ten jednak uciszył ich wyciągniętymi w górę rękoma i podjął wątek:

"PO CZWARTE: **Ofiary**; musimy przekonać współplemieńców, że bogowie uwielbiają ofiary składane im przez ludzi. Np. unoszący się dym z całopalnej ofiary i woń palonego mięsa, tłuszczu i kości. Zapach krwi ze zwierzęcia ofiarnego itp. To na początek, bo potem wymyśli się coś bardziej praktycznego i dla nas korzystniejszego; gusta bogów też się mogą zmieniać, czyż nie? Opracujemy system ofiar ze szczegółowymi normami ich zastosowania i odpowiednim „cennikiem” tej wyjątkowo ważnej dziedziny rytuału.

Ludzie muszą być święcie przekonani, iż odpowiednio dobraną ofiarą **wszystko** można z bogami załatwić i wyprosić od nich. Ważna jest tylko **ilość i jakość** ofiary. Z jednym jednak zastrzeżeniem: to my jesteśmy od składania bogom ofiar w imieniu ludzi. W innym przypadku bogowie nie przyjmują ofiary, a na nieuprawnionego ofiarodawcę spadnie ich gniew i straszna kara. Tak musi być to przedstawiane, gdyż jest to jeden z najważniejszych aspektów idei ofiary dla bogów; bezwzględna konieczność uczestnictwa w niej szamanów (później kapłanów). W ogóle to inna religia niż sacerdotalistyczna nas nie interesuje!

PO PIĄTE: **Miejsce kultu**; nie może być tak, jak praktykuje się to obecnie: jakiś duży kamień służy za ołtarz do składania ofiar, a wielkie drzewo za miejsce epifanii bóstwa. I to wszystko... " -

„My mamy święte gaje!... A u nas bóstwa pojawiają się w świętych grotach!” - wołano z paru miejsc sali. Prowo skinął głową: "Wiem o tym,... słuchajcie dalej; miejsca kultu muszą samym swoim wyglądem wywierać wielkie wrażenie na wiernych. Zatem muszą być przytłaczająco **ogromne** aby czuli się względem nich malutcy, pokorni i nieśmiali. Aby sam ich widok świadczył o wielkości bóstw, dla których powstały te budowle jak i tych którzy im służą, przebywając w nich na co dzień. Te architektoniczne innowacje zaczniemy od koncentrycznych kręgów poustawianych z wielkich głazów na sztorc, symbolizujących stopnie wtajemniczenia. Im bliżej środka - miejsca świętego z najświętszych — tym większe głazy będą użyte... " -

„Może byśmy łączyli je poprzecznymi kamieniami, opieranymi na szczytach tych wysokich głazów? Takie zwieńczenie wydatnie wzmocni konstrukcję i utworzy się z tego imponująca budowla zarazem” — wtrącił ktoś ze środka sali.

„O! To! To! Bardzo dobry pomysł, bracie Sto-hen! Tak właśnie to zrobimy! A pierwszą taką budowlę nazwiemy twoim imieniem, zgadzasz się?” -

Z odgłosów zadowolenia jakie uniosły się po tym pytaniu, Prowo wynioskował z łatwością, iż ten pomysł spodobał się nie tylko temu jednemu szamanowi, ale i całej reszcie. Coraz bardziej pewny swego mówił dalej: — "Słuchajcie, bo to jeszcze nie koniec tego punktu; nasze rytualne, robocze stroje — skóry zwierzęce, maski i pióra — w które się teraz ubieramy podczas magicznych obrzędów, trzeba będzie zastąpić z czasem czymś bardziej dostojnym i wyniosłym. Czymś co będzie zarezerwowane tylko dla naszej profesji.

Nakrycia głowy będą musiały być wysokie, przynajmniej na łokieć, abyśmy wydawali się współplemieńcom nadludzko wysocy, a nasze przyszłe szaty powinny być jak najbarwniejsze i jak najbogatsze w przeróżne ozdobniki. Laskę — symbol szamana, powiększymy dwukrotnie, nadamy jej wyszukanego kształtu i ozdobimy artystycznie. Nie zaszkodziło by wieszanie na piersiach, na plecionym rzemieniu, wyraźne symbole religijne, wykonane z jakiegoś szlachetnego kruszcu..." -

„Czyli wizerunek tarczy słonecznej i księżycy?” — dopytywano się z sali w tej ważnej kwestii. — „Chociażby!” — odparł Prowo. - „Ale nie tylko to” -

„Nie zapominajcie o gwiazdach!... o okręgu z gwiazd!” — dopominano się z odległego

miejsca jaskini. — „A totemy? Można by rzeźbić je w kamieniu, w odpowiedniej skali i zawieszać na szyi...” -

„Nie, nie! To będzie musiało być coś bardziej finezyjnego i bogatego zarazem; połączenie artystycznej sztuki i maestrii rzemieślnika z dużą wartością materiału, z którego będą te cacka wykonane. Tym się kierujemy na przyszłość” — zasugerował Prowo, trzymając się konsekwentnie swojej wizji.

„A pierścienie na palce mogą być?” — zawołał któryś z młodszych i co bardziej postępowych szamanów, bodajże szaman H-jank z plemienia Bryg. Prowo roześmiał się i odparł, przekrzykując powstały hałas: — „Jak najbardziej! Wymyślimy potem specjalny rytuał z użyciem pierścienia i uczynimy z niego symbol. To dobry pomysł! Musimy wyróżniać się od zwykłych zjadaczy chleba w czym tylko się da. Sam nasz wygląd musi budzić ich respekt i uświadamiać pospółstwu naszą wyjątkową rangę i misję jaką mamy do spełnienia.

PO SZÓSTE: **Ideologia**. Ludzie nie będą chcieli nam wierzyć, jeśli tego co im powiemy nie będą potwierdzały stare przekazy. Człowiek już ma taką naturę, że nie ufa nowościom, a chętnie wierzy w krążące już od wielu pokoleń zbiorowe mądrości. Tak, jakby dłuższe istnienie przekazu potwierdzało jego prawdziwość i wiarygodność. Dlatego wydzielimy specjalny zespół zajmujący się propagandą religijną. Ich credo będzie brzmiało: „Kłamstwo które się odpowiednio długo i często powtarza, staje się prawdą”. Hipokryzja będzie naszą najskuteczniejszą i najgroźniejszą bronią. Zapamiętajcie to sobie. Będą oni wymyślali przeróżne mity i podania, tłumaczące ludziom nasz świat i jego tajemnice, ale z **naszego punktu widzenia**. A wśród nich najważniejszy mit o tym, iż bogowie nie chcą aby człowiek nabywał **wiedzę** i samemu wiedząc co jest dla niego dobre a co złe, samostanowił o swoim losie. Przedstawiane one będą jako znane już od wielu pokoleń opowieści, krążące wśród innych, bardziej postępowych plemion.

Muszą one być tak pomyślane, aby ludzie nabrali przekonania, iż bogowie — oczywiście **nasi** bogowie — mogą wszystko stworzyć i wszystko zniszczyć wg własnego widzimisię. Wystarczy, aby ludzie nie spełniali ich życzeń. A, że są do tego zdolni i mają wystarczająco ku temu mocy, musimy każdą naturalną katastrofę np. trzęsienie ziemi, erupcję wulkanu, powódź czy huragan albo tsunami — przypisywać działaniu bogów; **karze bożej za grzechy ludzi**. Im bardziej budzące grozę będą te opisy, tym lepiej, gdyż spowoduje to większą **bogoboję** u ludzi, a przez strach najlepiej nad nimi panować; nie potrafią wtedy rozsądnie myśleć. W ten sposób będzie można ich przekonać o **gniewie bogów**, którzy karzą ludzi za ich niegodziwości. Za zachowania obrażające bóstwa, np. nieprzestrzeganie zasad o których wam wcześniej mówiłem.

Ludzie będą wtedy musieli prosić nas — pośredników w relacjach między bóstwem a człowiekiem — o **przebłaganie bogów** stosownymi ofiarami i specjalnie pomyślanym rytuałem, aby odwrócić ich gniew i zapalczywość od ludzi. Na właściwą ideologię religijną i związaną z nią odpowiednią propagandę, będziemy musieli zwrócić szczególną uwagę, gdyż od niej zależeć będą nasze przyszłe sukcesy. Zapamiętajcie sobie moi drodzy to mądre credo, z którym was wcześniej zapoznałem i stosujcie je w swojej pracy, a nie wyjdziecie na tym źle, wierzcie mi” -

Głośne owacje jakie podniosły się po tych słowach, świadczyły, iż brać szamańska pojęła wreszcie o co chodzi ich przewodnikowi. Bo stało się jasne dla wszystkich, iż to on a nie kto inny poprowadzi ich tą nową drogą, w nową rzeczywistość. Dawali więc temu wyraz głośnymi okrzykami aplauzu, rzucaniem masek pod sklepienia jaskini i rytmicznym uderzaniem lasek o kamienną podłogę. Trwało to dłuższą chwilę, nim uciszyło się całkowicie. Prowo uśmiechnął się z wyrozumiałością dla ich entuzjazmu, wyrażającego poparcie dla jego planów. Przystąpił z nogi na nogę, bo musiały mu zdrętwieć zapewne, od długiego stania bez ruchu. Napił się napoju z tykwy wiszącej u jego pasa, odchrząknął i zaczął mówić dalej:

„Dziękuję wam za te owacje, lecz to jeszcze nie koniec mojego wystąpienia. Pozwólcie, że je dokończę, nim skończy się wasza cierpliwość... na czym tam skończyliśmy? Na szóstym, tak? A zatem PO SIÓDME: Będziemy przez cały czas trwania naszej misji dziejowej podnosić **prestż i wielkość naszych bogów**. Wiecie dlaczego? Gdyż im większy **pan**, tym większy jest także i jego **śluga**. Większy splendor pana spływa w części na jego sługę. Im wyżej stoi pan, tym wyżej w hierarchii społecznej stoi jego sługa. Im groźniejszy i potężniejszy jest pan, tym większym respektem i szacunkiem darzony jest jego sługa.

Rozumiecie tę ważną zależność, drodzy bracia szamani? A jeśli już mówimy o władzy, jeszcze jedna bardzo ważna rzecz: trzeba przekonać ludzi, iż **każda** władza pochodzi od Racjonalista.pl

bogów,... dopóki my będziemy tą ich władzą. Jeśli by jednak kiedyś doszło do tak niekorzystnego zbiegu okoliczności — przed czym uchowajcie nas bogowie — iż władzę nad ludźmi miałby ktoś postronny, ktoś spoza naszego kręgu - oczywiście powyższa максима nie będzie już aktualna; bogowie nie będą akceptowali takiej władzy, przeciwstawiając się jej zdecydowanie nakażą ludziom zrzucenie tego bezbożnego jarzma. Tej uzurpacji, jedynie słusznej i pożądanej władzy — czyli naszej. Zapamiętajcie, bo to ważne; bogowie będą uznawali interesy ludzi od tyle tylko, o ile nie będą one przeciwne naszym interesom.

PO ÓSME: Musimy objąć swoim patronatem **każde** ważniejsze wydarzenie w życiu plemienia; urodziny, nadawanie imienia dziecku, inicjacje młodzieńcze i wchodzenia w dorosłe życie, łączenie się młodych w pary, grzebanie zmarłych i inne wydarzenia — to wszystko nadaje się do uroczystej oprawy z naszym udziałem. Specjalnych ceremonii, które co oczywiste muszą sporo kosztować uczestniczących w nich. Ludzie uwielbiają takie podniosłe obrzędy, mają wtedy wrażenie obcowania z tajemnicą, ze świętością. Podnosi to w ich oczach, ich własną wartość i nadaje głębszego sensu ich krótkiemu życiu.

Dlatego nie wystarczą uroczyste obrzędy związane z wiosennym i jesiennym przesileniem słonecznym, ewentualnie początek i zakończenie zbiorów. Musimy wymyślić mnóstwo innych świąt i okazji do odprawiania widowiskowej celebry i magicznego rytuału. „Spośród wszystkich środków potrzebnych do rządzenia ludźmi, najniezbędniejsze jest ustanowienie obrzędów” — jak mawiał nasz brat Kon-fu. Zasada będzie prosta; **forma to treść** rozumiecie? Dlatego **obrzędowość i rytuał** musimy doprowadzić do perfekcji i uczynić z niego nasze główne i niewyczerpane źródło dochodu, zapewniające nam godziwe i dostatnie życie po wszystkie czasy" -

Po tych słowach podniósł się nieopisany hałas. Wszyscy się darli ile sił w płucach. Pojedyncze krzyki zlały się w jeden potężny ryk, wzmacniany wspaniałą akustyką jaskini. Prowo uniósł w górę ręce i czekał cierpliwie, a gdy się uciszyło, podjął przerwany wątek:

PO DZIEWIĄTE: **Wiedza**. Jeśli chcemy zachować **władzę** musimy być mądrzejsi od innych. Bo wiedza to potężna broń; jeśli umie się ją odpowiednio wykorzystać, może przysporzyć nam wiele korzyści. Musimy zatem zadbać, aby wiedzę o świecie zdobywali tylko adepci do naszego szacownego zawodu. Nikt inny nie powinien mieć do niej dostępu, ani możliwości uczenia się i rozwiązywania zagadek bytu. W ogóle nasza profesja musi być nadzwyczaj hermetyczna i elitarna, a tajemnica świętości będzie naczelną zasadą stosowaną wobec wszystkich postronnych.

Całe życie człowieka otoczmy magicznym kręgiem mitologii, poza którym jego umysł nie będzie w stanie nic pojąć ani zobaczyć. Dopilnujemy aby nikt o własnych siłach nie przeniknął tej niewidzialnej granicy. A jeszcze dodatkowo ustanowimy w niej **wewnętrzny krąg**, który będą mogli przeniknąć jedynie ci, którzy będą służyć bogom; kasta wybranych, nasi bracia w zawodzie — szamani (a potem kapłani). Dla postronnych będzie on całkowicie niedostępny i zakazany na zawsze, mam nadzieję.

Aby uczynić nasze przywileje trwałymi, należy stworzyć odpowiednie prawodawstwo a co za tym idzie potrzebny będzie wynalazek pisma. Bez niego nie ruszymy z miejsca. Bracie Gu-tenbe jak daleko zaawansowane masz prace nad alfabetem?" -

„Całkiem, całkiem! Potrafię już zapisać wyraz "woda"! -

„Taak? To świetnie! A jak on będzie wyglądał?" — spytał Prowo z zainteresowaniem.

„Trzy faliste linie, jedna nad drugą,... choć jeszcze zastanawiam się nad uproszczeniem tego znaku do dwóch falistych linii, oznaczać to będzie płynącą wodę" — odparł dumnie wynalazca. „A jak zapiszesz stojącą?" — spytał Prowo od niechcienia. — „Czy ja wiem?... może trzy równe krestki, jedna nad drugą,.. ewentualnie dwie?" -

„No tak,... jak widzę musisz popracować jeszcze nad tym..." -

„To nie wszystko! Umiem jeszcze zapisać wyrazy "dłoń", „strzała", „łuk", „ryba"... — zaczął wyliczać z zapalem posługując się przy tym palcami, lecz Prowo przerwał mu bezceremonialnie: — „Nie chodzi mi o piktogramy, lecz o coś więcej; zapisywanie zgłosek, rozumiesz bracie Gu-tenbe?" -

„Przyznaję, że nie bardzo..." — niedoszły wynalazca podrapał się w głowę, wyraźnie zawiedziony. — "Tak przypuszczałem! Potem ci wytłumaczę ideę tego pomysłu. Będziesz musiał przyłożyć się do tego, bo będzie to jedno z najważniejszych odkryć w naszej cywilizacji. I co istotne, że głównie nam będzie ono służyć, rozumiecie jaką to da nam przewagę nad ciemną resztą społeczeństwa? -

PO DZIESIĄTE: Musimy jak najdokładniej poznać **naturę ludzką**; jeśli będziemy

wiedzieć czego się ludzie boją, będziemy umiejętnie podsycać te lęki, albo łagodzić je w zależności od naszych potrzeb. Obiecywać to czego ludzie pragną i o czym marzą. Jednym słowem będziemy mogli **manipulować** ich najintymniejszymi odczuciami; stymulować je lub wygaszać. Będziemy panami ich myśli i sumień. Wierzcie mi; ludzie chcą być oszukiwani w najżywniejszych dla siebie sprawach i będą nam jeszcze słono płacić, abyśmy ich oszukiwali i podnosili na duchu w ciężkich chwilach. A tych nie brakuje w ich życiu, więc pracę będziemy mieli zapewnioną na nieokreśloną przyszłość.

Jeśli poważnie potraktujecie powyższych **dziesięć przykazań** i weźmiecie je sobie do serca, widzę świetlaną przyszłość przed nami, bracia szamani. No, chyba, że ktoś ma jakieś lepsze propozycje, chętnie go wysłuchamy, prawda?" -

Jak było do przewidzenia, żaden z zebranych w jaskini szamanów nie miał lepszej propozycji. Chyba wszyscy zdawali sobie sprawę, iż przedstawiony przez Prowa program jest nie tylko rewelacyjny co wręcz rewolucyjny. Dotarło do nich wreszcie, iż wcielając go w życie nie tylko pozbędą się dotychczasowych problemów z niezadowolonymi rolnikami, ale też otworzą się przed nimi całkiem nowe, świetlane perspektywy. Zatem wszyscy stanęli na baczność z przyłożoną prawą dłonią do serca i zgodnie odśpiewali Hymn Szamanów:

"My chcemy władzy, my szamani,  
Bogactw, przywilejów i wszelkich innych dóbr.  
Zrobimy wszystko by ten stan utrwalić;  
By nigdy nie odebrał nam tego, zwykły, prosty lud".

Następnie zaczęli wiwatować na stojąco, na cześć swego przywódcy, skandując jego imię, choć oficjalnie dopiero później go wybiorą, a starszyzna zaakceptuje ten wybór. A potem wzięli go na ręce i triumfalnie wynieśli z jaskini na plac, śpiewając i tańcząc z radości. Co bardziej niecierpliwi wznosili nawet okrzyki: „Santo subito"! czy coś w tym rodzaju.

Chociaż słońce jeszcze nie zaszło całkowicie, postanowili zakończyć ten pierwszy dzień obrad zjazdu, uroczystą kolacją przy płonącym ognisku, przygotowaną przez kobiety plemienia Urdi. Okazja była wyjątkowa, bo chyba nikt się nie spodziewał, iż ten pierwszy sobór powszechny, zaraz pierwszego dnia przyniesie tak owocne rezultaty. To było wielkie i miłe zaskoczenie dla większości jego uczestników. Dlatego atmosfera przy kolacji była wyśmienita, apetyty dopisywały wszystkim, gdyż kobiety — kucharki stanęły na wysokości zadania, warząc mnóstwo wyszukanych i wykwintnych potraw. A parę rodzajów fermentowanych napojów dodatkowo poprawiło wszystkim humory.

Była już późna noc kiedy huczna biesiada się skończyła. Wielkie ognisko przygasło, a na ciemne niebo wypłynęła srebrzysta tarcza księżyca, dodając specyficznego uroku krajobrazowi, skąpanemu w jego zimnym świetle. Większość szamanów spała w miejscach gdzie się posilali i gdzie ich sen zmorzył, pochrapując i stękając po obfitym i mocno zakrapianym posiłku.

Lecz Prowo nie spał. Siedział w pobliżu ogniska w otoczeniu młodych jak on szamanów — zapaleńców, dyskutując z nimi o czymś zawzięcie. Jak było do przewidzenia ich rozmowa dotyczyła programu, który przedstawił szacownemu zgromadzeniu, a ściślej biorąc jego reperkusji na przyszłość. Niektórzy obawiali się tak radykalnych zmian, a inni gorąco je popierali. Problem tkwił w tym, iż nie było jak zweryfikować czy przyjmując ten program i wprowadzając go w życie, obrali słuszną drogę; najlepszą z możliwych jakie można było wybrać. Jak to sprawdzić?

Zastanawiał się Prowo w milczeniu, wpatrując się w żar ogniska, z którego wydobywały się od czasu do czasu pojedyncze płomyki, ruchliwe jak jakieś żywe istoty. Ten efemeryczny taniec płomieni wprowadził go w jakąś dziwną zadumę, jakby mu chciał coś powiedzieć. Aż w pewnym momencie Prowo walną się z rozmachem w czoło, aż jego towarzysze popatrzyli nań z niepokojem.

„Mam! Że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy!" - zawołał z entuzjazmem i pochylił się ku nim. — „O ile mnie pamięć nie myli, kiedyś w tej wiosce mieszkał słynny brat No-stromu, słyszeliście o nim? Mieszka jeszcze tutaj?" -

„Ba! kto o nim nie słyszał?!" — towarzystwo się momentalnie ożywiło, gdyż w lot pojęli zamysł Prowa; nic prostszego jak skorzystać z usług znanego szamana; jasnowidza i wizjonera, największego chyba z żyjących współcześnie czarowników.

Jego sędziwy wiek nie pozwalał mu już brać udziału w takich wyczerpujących imprezach. Tym nie mniej mieszkał nadal na skraju wioski i miał się dobrze jak na swoje lata. Więc młodzi szamani postanowili poprosić go o tę wyjątkową przysługę, posyłając po niego delegację. Nim przybył, Prowo wyjaśnił swym towarzyszom, iż wizja No-stromu będzie ze wszech miar Racjonalista.pl

obiektywna, gdyż nie brał on udziału w zjeździe i nie wie o czym tam mówiono, więc nie ma możliwości zasugerowania się, wcześniej nabytymi informacjami.

„Rozumiecie jakie to ważne?” — spytał na koniec kompanów. Jednak nie zdążyli mu odpowiedzieć, bowiem z wielkimi honorami przyniesiono w lektyce szacownego gościa. Nie był specjalnie zachwycony wyrwaniem go ze snu w środku nocy, lecz okazał zrozumienie gdy wytłumaczono mu historyczną wagę tego soboru, zaistniałej sytuacji i doniosłości w niej jego roli. Potem poczęstowano go napojem ze sfermentowanego mleka i pieczonym w ziołach udźcem z koźlęcia. Starzec przyjął ten poczęstunek i już całkowicie udobruchany, obiecał spełnić prośbę młodych szamanów.

Z przyniesionego ze sobą sakwojażu wyciągnął wiązki suszonych ziół i rzucił je na żar ogniska. Uniósł się w górę biały dym i rozeszła się dziwna woń; przyjemna a jednocześnie drażniąca nozdrza niespotykaną nutą. Następnie ze skórzanego woreczka zrobionego z moszny wołu, wysypał na dłoń nieco brązowego proszku, przyjrzał mu się uważnie i dosypał jeszcze szczyptę. A potem wysypał zawartość dłoni do tykwy z napojem, którym go poczęstowano i potrząsając nią energicznie zaczął mruzczyć pod nosem jakieś niewyraźne zaklęcia, przymykając i wznosząc ku niebu oczy.

„Cóż to za tajemniczy specyfik dosypałeś sobie do napoju, bracie No-stromu?” — Chciał wiedzieć Prowo, jak zwykle ciekawy wszystkiego. Stary szaman otworzył jedno oko i odrzekł: „Tajemnica zawodowa,... ale tobie mogę ją zdradzić; to suszony i zmielony teonanacatl, grzyb halucynogeny zawierający psilocybinę, z dodatkiem peyotlu i meskaliny. To dzięki nim właśnie mogę uwolnić swego ducha i przenieść się w przyszłość...” -

„Jak odległą?” — indagował dalej Prowo. — „Tego akurat nie wiem,... ważne iż można ją w ogóle podpatrzeć. A teraz nie przeszkadzaj mi, bo nie uda mi się skoncentrować, wejść w głęboki trans... i z waszej przepowiedni będą nici” — zakończył dyskusję starzec.

Następnie trzymając tykwę tuż nad żarem ogniska, stary szaman zaczął zataczać nią niewielkie kręgi raz w jedną raz w drugą stronę, mamrocząc coś niezrozumiale pod nosem. Po dłuższej chwili tego dziwnego rytuału, sprawdził kciukiem temperaturę mikstury, pokiwał z zadowoleniem głową i wypił ją bez pośpiechu do ostatniej kropli. Potem narzucił sobie na głowę skórę wyszywaną rzemieniem i kostnymi paciorkami w jakieś tajemnicze wzory i znaki, i zaczął rytmicznie kiwać się do przodu i w tył, mamrocząc dalej zaklęcia. Trwało to dłuższy czas; mamrotanie przechodziło momentami w ciche zawodzenie, coś w rodzaju zaśpiewu, a czasem cicho całkowicie. Starzec oddychał wtedy głęboko przez nos.

Młodzi szamani przyglądali się ze zrozumieniem, ale też i z ciekawością tym rytualnym praktykom weterana magii, popatrując jednocześnie po sobie pytającym wzrokiem, jakby mieli jednak pewne wątpliwości — choć nie chcieli się z tym zdradzić — co do powodzenia magicznego rytuału.

Starzec tymczasem przestał wydawać jakiegokolwiek dźwięki i znieruchomiał pochylony nad ogniskiem w nienaturalnej pozycji. Co niektórzy zaczęli podejrzewać, iż po prostu usnął zmożony działaniem wypitego napoju, gdy nagle stary szaman uniósł wolno ręce, odrzucił skórę przykrywającą mu głowę i wpatrując się z uwagą w ogień rozszerzonymi do granic możliwości źrenicami, zaczął mówić wyraźnym, jakby nie swoim głosem:

### **„INTERES NASZ WIDZĘ OGROMNY ...” —**

W tych paru tajemniczych słowach kryło się tyle emocji i zachwyty, iż młodzi szamani momentalnie porzucili swe niestosowne obawy, otoczyli starca ciasnym kręgiem, nie spuszczać oczu z jego ust i nie roniąc żadnego jego słowa. A on wpatrzony w ogień, jakby nieświadomy otaczającej go rzeczywistości, mówił niespiesznie dalej, wypowiadając często dziwne i niezrozumiałe słowa:

„Widzę misteria religijne odbywające się ku czci zmarłych przodków w kultowych kręgach dolmenów, menhirów i kromlechów,... widzę kamienną aleję w Carnac gdzie w trzynastu "uliczkach" szer. 100 m, czciciele słońca i Wielkiej Matki ustawili ponad tysiąc menhirowych głazów, o wys. 4 m każdy.

Widzę jak celtyccy kapłani płatają rytualnym nożem ludzkie ciała, składane w ofierze bogom, by kapłanki — druidki mogły spełnić pradawny rytuał wróżb z dymiących wnętrzości człowieka i jego krwi,... widzę jak zabijają oni świętym młotem starców, którzy dożyli już swego wieku.

Widzę azteckich kapłanów wyszarpujących serca z piersi, złożonych w ofierze kobiet, dziewcząt i dzieci, obdzierających jeńców ze skóry,... widzę sanktuarium bogów spryskane krwią żywych ofiar, wypełnione odpychającą wonią spalonych serc ludzkich,... widzę niezliczoną liczbę

służebnic bogów. Tylko w jednej świątyni Słońca na jeziorze Titicaca będzie ich 1500.

Widzę wspaniałe inkaskie świątynie Słońca zatrudniające wielkie ilości służby i kapłanów, otrzymujących bogate dary od ludu, kasty wodzów i władcy, jak i największą część wojennych łupów,... widzę zespół świątyń w Coricancha w Cuzco, które otaczają mury długości 400 m, ozdobione — tak jak i ściany sanktuarium — złotym fryzem.

Widzę najwyższych etruskich kapłanów- haruspików, umiejących czytać święte księgi, zawierające wszelkie przepisy zachowania się człowieka za życia i po śmierci, objaśniające budowę społeczną i boską świata, oraz wszelkie sposoby na zachowanie życzliwości bogów.

Widzę orgiastyczne misteria, organizowane przez kapłanów greckiego boga winorośli — Dionizosa,... widzę króla Mezopotamii, który w święta Nowego Roku musi klęknąć przed obliczem boga Marduka na rozkaz jego najwyższego kapłana. Ten odbiera władcy oznaki władzy, policzkuje go i ciągnie za włosy. A król opowiada pokornie o swej niewinności i miłości do bogów.

Widzę 1200 rezydencji bożych wykutych w litej skale w ciągu tysiąca lat, przez niezliczoną rzeszę bezimiennych artystów — rzemieślników. To sztuka indyjska,... widzę egipskich kapłanów otrzymujących za pochowanie zmarłego 7 dzbanów napoju, 420 chlebów, szatę, 1 koźle i 1 łożo. Nie licząc zboża i zapłaty dla pomocnika. Chciwość kapłanów już wtedy zatraciła umiar.

Widzę króla sumerów Lugalzagizgiego upokorzonego i zamkniętego w drewnianej klatce przed świątynią Enlila w Nippur,... widzę mezopotamskiego najeźdźcę Assurbanipala wywożącego ze świątyń boga Amona w Tebach ogromne bogactwo gromadzone od 2,5 tysiącleci, między innymi dwa obeliski z elektronu (stop złota ze srebrem) o wadze 75750 kg (w  $\frac{3}{4}$  z czystego złota).

Widzę jedną ze świątyń boga Amona w Karnaku mającą wymiary 120x360 m z lasem kolumn,... widzę inne podobne świątynie z kolosalnymi postaciami wykutymi w skale, ważące po 1000 ton, setki mniejszych posągów, kolumn, dróg procesyjnych, sanktuariów dostępnych tylko wybranym kapłanom.

Widzę przebogate pałace bóstw, do których dostęp ludowi jest wzbroniony, gdzie obrzędy w zastępstwie najwyższego kapłana — króla, celebrowały wielcy dygnitarze kleru, gdzie ofiarnicy bogów są jednocześnie wysokimi urzędnikami dworu władcy, a cały niższy stan urzędników świątynnych pracuje w administracji państwowej.

Widzę ofiarę zarządzoną przez Hannibala po zdobyciu Himery, złożoną z życia 3 tys. jeńców,... widzę kartagińczyków, którzy by przebłagać gniew boży, ofiarowali jednorazowo dwie setki dzieci wybranych z najmożniejszych rodzin.

Widzę dokument zwany Wielkim Papirusem Harrisa, z którego wynika, iż ziemskie posiadłości boga Amona Tebańskiego, jego kleru i jego kapłanów obejmowały 1/3 ogólnych zasobów kraju,... widzę jak faraon Tutmos III pogromca Syrii, Azji Mniejszej i Babilonu składa dary zwycięskiemu bogu Amonowi. Jest m.in. 14 ton złota i ponad 9 ton srebra. Są to zaledwie dwie pozycje z 206-ciu. Potęgą kasty kapłańskiej Amona sięgnęła zenitu.

Widzę wielkie świątynie piramidy, z setkami stopni prowadzących na ich szczyty, po których idą procesje kapłanów, określających całe życie państwa; gospodarki, wojny, pokoju i wiernych, wszystkie ofiary i cały rytuał - we wspaniałych szatach i pióropuszcach, wspinających się ku wyżynom sanktuariów i wynoszących ku niebu swe ofiary i swą pychę.

Widzę kapłanów boga Jahwe, którzy zwabili do świątyni kapłanów Baala, pod pretekstem wspólnego złożenia ofiary, a potem wymordowali ich „przy drzwiach zamkniętych”, pozbawiając się w ten sposób konkurencji. (wg „Jak człowiek stworzył bogów” Jerzego Cepika).

W tym momencie stary szaman poruszył się niespokojnie, jakby to co zobaczył wytrąciło go z równowagi i głębokiego transu. Przetarł oczy raz i drugi, nim zaczął mówić dalej, zmienionym od emocji głosem:

„Widzę,... zaraz,... zaraz,... czy ja dobrze widzę? Jakiś wędrowny kaznodzieja o imieniu Joshua, najwyraźniej próbuje swymi "naukami" zniszczyć naszą trwającą tysiące lat tradycję i nasze dziejowe dokonania! Cóż on za herezje wygaduje?! Posłuchajcie sami:

"Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was prześladują,... nie stawiajcie oporu złemu; lecz jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi,...daj każdemu kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje... więcej szczęścia jest w dawaniu a nie w braniu,... niech nikt nie szuka własnej korzyści, lecz korzyści bliźniego,.. jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co

posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie,.. łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego,.. nikt nie może dwom panom służyć; nie możecie służyć Bogu i Mamonie, albowiem korzeniami wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy; one to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę, zasadzkę i szkodliwe pożądanía... Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać/.. / bo o to wszystko poganie zabiegają.

Strzeżcie się uczonych w Piśmie! Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystrych szatach, objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy, ci tym surowszy dostaną wyrok, ... mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia, i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami ich palcem ruszyć nie chcą,.. nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden jest bowiem ojciec wasz, ten w niebie. Największy z was niech będzie waszym sługą, kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony.

Biada wam obłudnicy, bo obchodzicie morze i ziemię, ażeby pozyskać jednego współwyznawcę. A gdy się nim stanie, czynicie go dwakroć winnym piekła niż wy sami,.. przewodnicy ślepi, którzy przecedzacie komara a połykacie wielbłąda! Dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka, a wewnątrz pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości. Tak i wy zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości,.. uchyliliście przykazanie boże, a trzymacie się ludzkich tradycji,.. podając się za mądrych, stali się głupcami. I zmienili chwałę niezniszczalnego boga na podobizny i obrazy.

Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem jakim sądzicie i was osądzą; i taką miarą jaką wy mierzycie i wam odmierzają,.. jesteście przeświadczeni żeście przewodnikami ślepych, światłością dla tych, którzy są w ciemności, wychowawcami dla nieumiejętnych, nauczycielami prostaczków, mających w prawie wyraz wszelkiej wiedzy i prawdy. Wy, którzy uczycie drugich, sami siebie nie potraficie niczego nauczyć; głosicie, że nie wolno kraść a kradniecie,.. mówicie, że nie wolno cudzołożyć, cudzołożycie! Wy, którzy chlubicie się prawem, nieustannie przekraczacie to prawo, znieważając Boga. /.../ Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosów,.. wyznawajcie sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, a będzie wam odpuszczone" (wg ewangelii Nowego Testamentu).

No, widział to kto?! Przecież to przechodzi wszelkie granice przyzwoitości! Czy godzi się tak kłaść własne gniazdo, bracie Joshua?.. to chyba już koniec naszego szacownego zawodu i naszej misji dziejowej, bo kierując się tymi absurdalnymi „naukami” nie sposób przecież będzie prowadzić żadnego intratnego interesu pośród ludzkich owieczek! O pardon: chciałem powiedzieć - pasterskiej misji, oczywiście!

Jak słusznie powiedziano: „Porządne uprawianie religii, daje nie tylko więcej władzy niż cokolwiek innego, ale również dużo pieniędzy”. W imię czego on chce z tego zrezygnować? Chyba nigdy tego nie zrozumie, .. zatem będę się już wycofywał świadomością z tych okropnych czasów, których obyśmy nigdy nie doczekali, drodzy bracia szamani,..” -

Prowo i młodzi szamani skupieni w ciasnym kręgu wokół ogniska, z napiętą uwagą przysłuchiwali się starcowi, który teraz obejmował głowę rękoma i rytmicznie kiwał się w przód i w tył. Jego porwana zmarszczkami twarz wyrażała chyba więcej, niż wypowiedane przezeń dziwne słowa, z których wielu znaczenia nie rozumieli. Bardziej instynktownie niż rozumowo czuli, że stary szaman No-stromo dotarł swoją świadomością do czasów, które nic dobrego dla ich profesji nie wróżą. Zastanawiali się właśnie w duchu, jak bardzo odległe są te czasy,.. kiedy starzec ożywił się nagle; jego zgaszona twarz rozjaśniła się jakimś wewnętrznym blaskiem i nieomal wykrzyknął:

"Ale co to?!... Chwileczkę!... Co ja widzę?!... ależ tak! W porządku!... A już się wystraszyłem, że to będzie żaloszny koniec tego naszego świetnie prosperującego od tysiącleci interesu!... Też pomysł!... Nie zarzyna się przecież kury znoszącej złote jaja! I to w taki podstępny — bo od wewnątrz - sposób! Na szczęście nasi bracia w zawodzie — kapłani, czuwają jak widać we wszystkich czasach, aby naszej szamańskiej tradycji nie zaszkodziło żadne nieprzewidziane działanie, jakiegoś lokalnego idealisty i pięknoducha! Uważajcie moi drodzy,.. będę relacjonował dalej:

"Widzę więc św. Pawła, który dokonuje istotnej zmiany: z oczekiwania bliskiego Królestwa Bożego — w oczekiwaniu życia wiecznego,.. i umiejętnie umacnia nową doktrynę; zakłada swoją organizację tak, jakby nie miało być zapowiadane przez Jezusa końca świata. Jeśli pierwsze gminy wierzyły w urzeczywistnienie tegoż królestwa na ziemi, przez powracającego Pana, to nauki Pawła wprowadziły tu przynoszącą większe profity poprawkę:



ono już nastąpiło wraz z ofiarą Jezusa i zmartwychwstaniem. Jezus nie powróci na ziemię, przynajmniej nie w dającym się przewidzieć czasie, ale każdy pójdzie po śmierci do nieba — o ile tylko w życiu doczesnym nie rozczarował swego Boga, nie wykazując skruchy.

Widzę jednego z Ojców Kościoła — Laktancjusza, który wcześniej będąc zagorzałym przeciwnikiem wojen, nawet tych tzw. „sprawiedliwych”, nagle po 313 r. błyskawicznie wypiera się własnych przekonań, a ponadto całej trzechsetletniej tradycji. Dostrzegłszy szansę zdobycia władzy, z wszystkimi biskupami i świętymi przechodzi najkrótszą drogą do obozu oprawców ludzkości, ... widzę bezlitosną walką kapłanów starych religii z nowymi, ... widzę prześladowania na wielką skalę kultów pogańskich; przemienianie świątyń pogan na kościoły chrześcijan, bogacenie się kasty nowych kapłanów kosztem „wrogów wiary”...

Widzę innego Ojca Kościoła — Jana Chryzostoma, patrona kaznodziejów, który całkiem otwarcie opowiada się za potrzebą kłamstwa dla zbawienia duszy i to powołując się na przykłady ze Starego i Nowego Testamentu. Mawiał on także: „Bez niesprawiedliwości nie sposób się wzbogacić”, oraz: „Człowiek godny czci nie może nie być bogaty”...

Widzę jak już w III wieku biskupi przyznają sobie prawo do zaspokajania **wszystkich** swoich potrzeb z dochodów Kościoła. W IV w. stają się sojusznikami państwa, które wręcz wysysa krew ze swoich poddanych. A już w V w. biskup Rzymu jest największym posiadaczem ziemi w cesarstwie rzymskim, ... jednocześnie elokwentnie obiecuje się biedakom szczęście w zaświatach, by łatwiej było ich wyzyskiwać na tym świecie.

Widzę jak w tym samym wieku papieże kazali się tytułować „Ojcami Świętymi”, w następnym stuleciu doszły pocałunek w rękę i padanie do stóp. Prawo kościelne owego czasu nazywa biskupa „odbiciem wszechmocnego Boga, królem, panem życia i śmierci”. Każdy z nich musi posiadać wiedzę, jak unikać kłopotliwych pytań lub odpowiadać na nie dopiero wtedy, kiedy już są nieaktualne... Widzę księżowskiego syna Damazego, który zostaje papieżem dzięki terrorowi i przekupstwu. Udało mu się wyperswadować cesarzowi Gracjanowi używanie tytułu **pontifeks maximus** - i przenieść to stosowane do dziś, pogańskie określenie na biskupa rzymskiego.

Widzę jak w IV w. spośród setki rywalizujących ze sobą wyznań, zwycięża w końcu katolicyzm, bo przejmował wszystko co przydatne z innych wielkich „herezji”, zręcznie unikając przy tym skrajności. Był bowiem najbardziej zorganizowany i najbrutalniejszy w owej walce konkurencyjnej. Cała historia dogmatów to przecież jeden łańcuch intryg, przemocy, denuncjacji, przekupstwa, fałszowania dokumentów, ekskomunik, banicji oraz mordów...

Widzę św. Cyryla, który swą doktrynę Marii, Matki Bożej przeforsował przy pomocy obfitych łapówek i wielkiej ilości drogich prezentów, ... Widzę papieża Sykstusa IV, niegdyś franciszkanina, który współżył fizycznie ze swoją siostrą i z własnymi dziećmi, zakładającego w Rzymie domy publiczne, wydzierzawiając je kardynałom i co więcej obłożył specjalnym podatkiem ladacznice, ... widzę św. Hieronima, doktora Kościoła, który mówił:

„Płoniemy prawdziwie z żądzy pieniędzy, a grmiąc przeciwko pieniądzom, napełniamy nasze dzbany złotem i nigdy nie mamy dosyć”.

Widzę jak w ósmym stuleciu zostaje na wskutek oszustwa (tzw. „Donacja Konstantyna”), uzyskane państwo kościelne, ... widzę jak grabi się wszystko co jest do zagrabienia; twierdze, zamki, całe hrabstwa i księstwa, ... i jak kradnie się wszystko co zostało do ukradzenia; już w IV w. mienie świątyń pogańskich, w VI w. mienie wszystkich pogan, potem majątek wygnanych albo zabitych Żydów, dobytek spalonych kacerzy i osób oskarżonych o czary... Widzę jak okradani są nie tylko ludzie inaczej myślący, ale i wierni tego Kościoła, poprzez coraz to inne i coraz wyższe podatki, poprzez czynsz dzierżawny, świętopietrze, szantaże, sprzedaż odpustów, rzekome cuda, fałszywe relikwie, ekskomuniki i interdykty...

Widzę jak książęta Kościoła ustanawiali swe „święte urzędy” i jak się do nich pchali, jakich używali środków i jakie metody stosowali; fałszerstwo, kłamstwo, mord i zabójstwo /../ Ideologia Kościoła stworzyła sobie najwyższą instancję, która miała legitymizować biskupie i papieskie kłamstwa, oszustwa i morderstwa, a co za tym idzie — uprawomocnić je: ponad wszystkim zawsze stał Duch Święty.

Widzę papieża Innocentego III, który stworzył podstawy prawodawstwa rozciągające się w sposób nieograniczony: tysiące i dziesiątki tysięcy norm, reguł, zakazów i nakazów, wyroków i dyspens płynęło z papieskiego dworu na cały świat, przynosząc strach i nadzieję poddanym, ale duże pieniądze już tylko papieżowi, czuwającego nad wszystkimi prawami i łaskami. Albowiem - jak uważał on — nie Najwyższemu Sędziemu mają zdawać sprawę ludzie na Sądzie Ostatecznym, ale jemu, Panu na Rzymie. Za panowania tego papieża utworzono getta dla Racjonalista.pl

Żydów i zorganizowano czwartą krucjatę, o której czołowy historyk wypraw krzyżowych pisze, że „nie było do tej pory większej zbrodni przeciwko ludzkości”. Widziałem osobiście — pisze Alfonso de Valdes — napletek Chrystusa w Rzymie, Burgos i Antwerpii, choć występuje on jeszcze w 14 innych miejscowościach. W samej tylko Francji znajduje się 500 zębów Dzieciątka Jezus, mleko Matki Boskiej, a pióra Ducha Świętego przechowuje się w wielu miejscach. Np. kościół zamkowy w Witenberdze posiadał około 1510 r. aż 5500 relikwii.

Widzę papieża Innocentego VIII, który nosił przydomek „młota na czarownice” (jest on winien śmierci tysięcy kobiet) i jego wykładnię Słowa Bożego: „Dlatego Pan nakazał w Prawie: „Nie będziesz bluźnił bogom”, przez co miał na myśli **kapłanów**, którzy z powodu dostojności swego stanu i godności urzędu są określani mianem bogów”,... zaś „Katechizm rzymski” z XVI w. przychyła się do tej argumentacji: „Ponieważ biskupi i kapłani są zarówno tłumaczami i ambasadorami Boga, którzy w jego imieniu nauczają prawa boskiego i reguł życia, i zastępują samą osobę Boga na ziemi, więc jest ich urząd jawnie takim, że nie można sobie wymyślić żadnego wyższego, stąd słusznie mogą oni zostać nazwani nie tylko aniołami, ale wręcz bogami”.

Widzę jak wystrojeni są papież i biskupi, kiedy odprawiają względnie normalne „nabożeństwa”; na ornatach mienia się całym szeregiem szlachetne kamienie, na piersiach błyszczą złoto — nikt nie oszczędza. Treny kardynalskich szat ciągną się za nimi całymi metrami po kościelnych posadzkach (długi czas sięgały one 12 m), a gronostaje zdobią paradne stroje hierarchów. Wszystko w najlepszym gatunku. Doszła do tego — na okres zimy — królewska mantylka, do której dodano srebrne laski ceremonialne i wielokolorowe parasole (niesione przed eminencją przez lokajów w liberiach), oraz buty z czerwonymi obcasami i podszewkami.

Widzę papieża Piusa II zapewniającego króla czeskiego, że bez porządnie urządzonych burdeli Kościół nie miałby racji bytu,... zaś rada miejska Lozanny nakazała zakonnicom w tym mieście, by nie czyniły już dłużej konkurencji burdelom /.../ Biskupi i papież tolerowali współżycie duchownych z kobietami, jeśli tylko uiszczona była wymagana taksa, tzw. „grosz kurewski”. Biskupi wpadali w gniew, jeśli duchowni chcieli się oficjalnie żenić i zaoszczędzić sobie „kurewskiego grosza”, bowiem wtedy zniknęło ogromne źródło dochodów; na początku XVI w. miało przyjść na świat w diecezji konstancjańskiej 1500 księżowskich dzieci i przynieść arcybiskupiej kasie 7500 guldenów (Luter w tym czasie zarabiał 8 guldenów rocznie). Również konkubiny trzeba było rok w rok „odkupywać” od biskupa.

Widzę papieża Piusa V (kanonizowany w 1712 r.), który w bulli „Hebrorum gens sola” pozostawił jeden z najbardziej wstrząsających dokumentów arcybiskupiej walki z Żydami, którzy nie przejawiali skruchy (choć zabili Pana naszego Jezusa Chrystusa), groził im najcięższymi karami cielesnymi,... widzę jednego z pasterzy Kościoła kat., mówiącego: „Kapłan to ktoś więcej niż kupiec, ponieważ handluje towarem wiecznym. Jest kimś więcej niż żołnierz, bowiem wojuje z szatanem. Jest kimś więcej niż król czy cesarz, bowiem jest namiestnikiem Króla Królów. Jest więcej niż święty, bowiem przed nim zginają się kolana wszystkich”.

Widzę papieża Sykstusa IV, który aby stworzyć nowy rynek ogłosił w 1476 r., że działanie odpustów rozciąga się nie tylko na żyjących, ale i na biedne dusze czyścicowe. Owczarnia to pojęła w lot /.../ i płaciła, płaciła,... Zaś papież Klemens XIII mówił o „niewyczerpalnym, nie wyczerpanym skarbie odpustu” jakim dysponuje Kościół,... widzę kardynała Lambertiniego, który na konklawe w 1740 r. polecił swą osobę słowami: „Jeśli chcecie pięknego matoła, weźcie mnie!”. I który następnie — jako Benedykt XIV - rzeczywiście został wybrany....

Widzę papieża Leona XIII, który mówi: „Kochamy wszystkie formy państwa, jak długo postrzegane są nasze interesy”,... widzę papieża Piusa IX, który wydał tysiące wyroków politycznych na swych poddanych i który ustawicznie zgłaszał pretensje do ¼ wszystkich gruntów rolnych Italii. Kazał on w 1870 r. dla dobra swego państwa bożego na ziemi, rozstrzeliwać ludzi **tuzinami!** Otrzymał on w darze papieską koronę zdobioną 18.000 brylantów i 1000 innych szlachetnych kamieni...

Widzę papieża Piusa XII, który na Boże Narodzenie 1939 r. apelował do katolików, by zjednoczyli swe „siły w walce przeciw wspólnemu wrogowi, ateizmowi!”. On to w tym samym roku, widział przyczynę „dzisiejszej nędzy” nie wojnie światowej Hitlera, ale w zbyt krótkich spódnicach kobiet,... zapewniał on Fuhrera, że „niczego nie pragnie bardziej, niż jego zwycięstwa”.

Widzę,... nieco słabiej,... zaczynam tracić ostrość widzenia,... chyba przestają działać halucynogeny,... postaram się jeszcze coś dojrzeć: ... widzę tamtejszego historyka, teologa i publicystę, który tak pisze: „Księżęta Kościoła kochają oportunistyczne postawy; inaczej ich

państwo by nie przetrwało. Cenię z racji zawodu prostytucyjne argumentacje. Nie lękają się nigdy manipulowania słowami Biblii i racjami rozsądkowymi tak długo, aż będą pasować do ich aktualnych interesów. A powiastka o pasterzu i jego trzodzie okazała się, z punktu widzenia historii świata, jedną z najbardziej zgubnych ideologii, jaką mogą wymyślić ludzie przeciw ludziom. Bowiem jest ona odpowiedzialna za jedyną w historii świata podwójną moralność, przynoszącą owieczkom pobożne sentencje, a pasterzom niezłe pieniądze. Bowiem tak zwany wierny nie należy do siebie; może być tylko środkiem, musi być zużywany, potrzebuje kogoś kto go zużyje". Oraz ten fragment:

„Ciągająca się aż po XX w. kronika potworności Kościoła kat., jest tym ohydniejsza, że działa się one — co niech zabrzmii jak krwawe szyderstwo! — w imię pokoju, miłości, dobrej nowiny. Żadna religia /.../ nie odbiegała w swej praktyce tak daleko od głoszonych nakazów i żadna nie wypierała się tak bardzo, bądź nie bagatelizowała tak bardzo, przepaści między praktyką a doktryną. Czy był jakikolwiek inny Kościół, który musiał przez całe stulecia zakazywać lektury świętej księgi, bo rzeczywistość przeczyła jej w tak przerażającym stopniu?" — (wg „Opus diaboli" Karlheinz Deschner i „Książęta Kościoła" Horst Herrmann).

Widzę,... widzę pomroczość jasną,... nie,... ciemną,... nic... " -

... „Nie widzę" — dokończył stary szaman rozpoczęte zdanie, będąc świadomością już pośród swych współplemieńców, zgromadzonych wokół dogasającego ogniska. Wyraźnie było widać, że bardzo osłabił go ten parogodzinny, wizjonerski trans. Współtowarzysze podali mu więc dzban musującego kwasu chlebowego, który łapczywie wypił do ostatniej kropli. Potem czknął głośno, popatrzył po obecnych takim wzrokiem, jakby dopiero teraz ich rozpoznawał, powieki zaczęły opadać mu na oczy i po chwili spał już kamiennym snem, z którego po przebudzeniu zapewne nic nie będzie pamiętał. Młodzi szamani odnieśli starca z czcią wielką i wszelkimi honorami do jego domu, obdarowując sownie za jego nieocenioną usługę.

Zorza zaczęła rozjaśniać niebo na wschodzie, zapowiadając rychłe nadejście świtu, budzącego do życia okoliczna przyrodę. Młodemu szamanowi Prowo i jego dwunastu towarzyszom (cóż za zbieg okoliczności, nieprawdaż?), pozostało jeszcze tylko na dziś, obwieścić wszystkim szamanom dobrą nowinę; pomyślną wróżbę dotyczącą ich przyszłego wielkiego dzieła i wyznaczyć konkretne zadania na najbliższą przyszłość. Dalej powinno się rozpedu, potoczyć się wszystko zgodnie z podjętym planem. Los tego zbożnego dzieła leżał teraz w rękach jego i jemu podobnych następcach. To, że będzie on w dobrych rękach, Prowo nie miał już teraz najmniejszych wątpliwości.

W taki oto pomyślny sposób, zakończył się ten pierwszy międzyplemienny sobór powszechny, który dziwnym trafem nie przeszedł jednak do historii. Choć jego obrady zostały utrwalone na specjalnie poświęconym mu fresku, na jednej ze ścian jaskini, pośród innych niewiarygodnych wydarzeń i przyrodniczych fenomenów.

\*\*\*

Myślicie, że ta historia mogła potoczyć się zupełnie innym torem? Osobiście szczerze w to wątpię,... bowiem te wszystkie działania ludzi i ich motywacje, wynikają ze specyfiki **naszej natury**,... a jaka ona jest, każdy widzi; nawet bogowie są bezsilni — co widać na przykładzie Biblii — w tym wstydlivym aspekcie swego dzieła. Zatem cóż więcej można wymagać od **samych ludzi**?

A tak już całkiem na koniec; chciałbym przytoczyć jeszcze jeden znamieny fragment tekstu, który — nie wiedzieć czemu — jakoś umknął uwadze szamana — wizjonera, podczas tej magicznej „podróży" penetrującej czas i przestrzeń. Myślę jednak, że gdyby nawet nie umknął, to i tak by nic nie zmienił w świadomości zainteresowanych,... zresztą sami oceńcie czy poniższy tekst lub jakikolwiek jemu podobny — może cokolwiek u kogoś zmienić w sposobie myślenia?:

„Nie pozwól, aby próg twojego domu przestąpił jakikolwiek zakonnik albo kapłan jakiegokolwiek religii. Unikaj ich; nie ma bowiem gorszej od nich zarazy /.../ oni są rozsądnymi głupoty, źródłem nieszczęść, wilkami w jagnięcej skórze; kieruje nimi bynajmniej nie pobożność, lecz chciwość. Pozorem cnoty wprowadzają w błąd naiwnych i w cieniu religii dopuszczają się tysięcy czynów zdrożnych, wyrządzając tysiące krzywd. Gwałcą, uwodzą cudze żony, psują młodzież. Oddani są rozpuście i obżarstwu, handlują świętościami niebiańskimi. Opowiadają niestworzone brednie, fabrykują fałszywe cuda, aby oszukiwać prosty lud i bogacić się /.../ Ale niech tylko przestanie im to przynosić dochód, porzucą bogów i święcenia, bo sobie samym, a nie niebiosom służą. Korzyść powołała do życia bogów; a gdzie korzyści nie widać, tam świątynie pustoszeją, ołtarze są porzucane i nie ma żadnego boga. Więc przepędź tych

oszukańczych świętoszków, chytrych jak lisy, precz". (fragment poematu z XVI w. „Zodiak życia” Pier Angelo Manzolli, z książki „Zarys dziejów krytyki religii, starożytność” Andrzej Nowicki).

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-05-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5869) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5869>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)